

KONKRETY

nr 30

JAK PRACUJE
„HANKA”

6

CO SŁYCHAĆ
W SIEROSZOWICACH?

7

GDZIE I CO
MARNUJEMY?

10-11

O MOSKWIE
OLIMPIJSKIEJ

17



Z OKAZJI ŚWIĘTA ODRODZENIA W LEGNICKIM ODBYŁO SIĘ WIELE IMPREZ KULTURALNYCH, SPORTOWYCH I REKREACYJNYCH. W LUBINIE TRADYCYJNIE JUŻ ZORGANIZOWANO FESTYN GÓRNICZY. MOŻNA BYŁO TEŻ POKRĘCIĆ SIĘ NA KARUZELI...
FOT. KRZYSZTOF RACZKOWIAK

• **WYNIKI GOSPODARCZE PRZEDSIĘBIORSTW W I PÓŁRO-CZU** oraz aktualne działania zapewniające rytmiczną realizację zadań całorocznych były tematem posiedzeń Sekretariatu KW PZPR, 19 bm. członkowie Sekretariatu KW spotkali się z kierownictwem i aktywnym zakładów „Renifer” w Chojnowie i Prochowicach oraz zakładu obuwia w Złotorzy. 21 bm. odbyło się wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze oraz w chojnowskim „Dolzaniecie”.

Sekretariat KW partii wyraził podziękowanie załogom za dobre efekty pracy w minionych sześciu miesiącach i zwrócił uwagę na potrzebę stałej troski o jakość produkcji (przeznaczonej głównie na eksport), o kształtowanie właściwych stosunków międzyludzkich. W trakcie obrad kierownictwom partyjnym i gospodarczym przedsiębiorstw przekazano zalecenia dotyczące poprawy efektywności gospodarowania w II półroczu br.

• **MIASTO i GMINA PROCHOWICE ZOSTAŁY MISTRZEM GOSPODARNOSCI** województwa legnickiego w roku 1979. Na podsumowanie wojewódzkie 18 bm. tego prowadzonego od wielu lat konkursu OK FJN przybyli m.in.: I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak i wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz.

Tytuł wicemistrzowski zdobyły Krotoszyce, a trzecie miejsce zajęła gmina Radwanice.

• **UROCZYSTĄ SESJĄ KSR** w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego (17 bm.) uczczono jubileusz 35-lecia handlu państwowego i 75 rocznicę powstania Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości. W sesji udział wzięli m.in. sekretarz KW PZPR w Legnicy — tow. Jan Binek, wiceminister handlu wewnętrznego i usług, dyrektor generalny CPHW — tow. Tadeusz Bielski i wojewoda legnicki — tow. Ryszard Romaniewicz. Zasłużonym pracownikom WPHW wręczono wysokie odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe.

• **75 REPREZENTANTÓW LUBIŃSKICH ZAKŁADÓW PRACY** otrzymało w sobotę 19 bm. legitymacje kandydackie PZPR. Aktu wręczenia dokonał I sekretarz KM partii w Lubinie tow. Antoni Malik.

• **NAJWAŻNIEJSZE PROBLEMY WOJEWÓDZTWA** oraz sprawy związane z pełną realizacją tegorocznych zadań we wszystkich dziedzinach gospodarki regionu, w tym — ze sprawnym przeprowadzeniem żniw i zapewnieniem pasz, były 23 bm. tematem spotkania dziennikarzy legnickiego centrum prasy, radia i telewizji z wojewodą legnickim tow. Ryszardem Romaniewiczem.

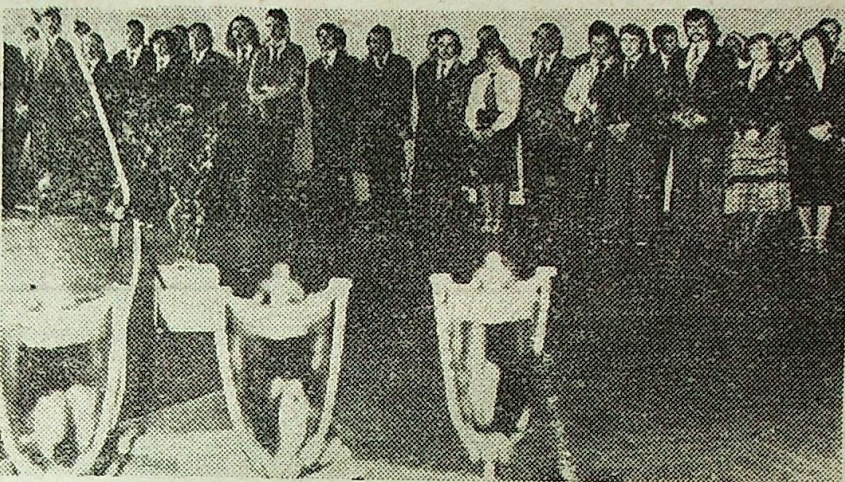
• **ODDZIAŁ INTENSYWNEGO NADZORU - KARDIOLOGICZNEGO** uruchomiono 19 bm. w szpitalu głogowskim. Na wyposażenie placówki złożyły się urządzenia produkcji zabrzańskiego, zakładu elektroniki medycznej. Aparatura wartości 2,5 mln zł umożliwia intensywną opiekę nad chorymi w stanie groźnych zaburzeń rytmu serca. Pierwszego dnia na oddziale uratowano życie pacjenta, którego przywieziono w stanie śmierci klinicznej.

• **14 FIATÓW 126P**, artykuły przemysłowe domowego użytku i liczne premie pieniężne można wygrać, kupując los Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 80”. Sprzedaż losów w cenie 10 zł prowadzona jest we wszystkich punktach handlowych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”.

• **DAWNO WYCZEKIWANE PRZEZ KIEROWCÓW** urządzenia sterownicze „zielona fala” otrzymała w tych dniach Legnica. Nowy system zapewni bezkolizyjny, szybki przejazd całą trasą legnickiej małej obwodnicy. Aktualnie trwa instalacja szafy sterowniczej dla tych urządzeń przy placu Wolności.

Z okazji lipcowego święta w piątek (18 bm.) I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak spotkał się z funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej województwa legnickiego. Zasłużonych milicjantów udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i odznakami resortowymi. Na zdjęciu: I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak dekoruje Złotym Krzyżem Zasługi Zenona Parasiewicza.

Fot. Waldemar Sikorski



W czwartek (17 bm.) w Legnicy odbyło się Wojewódzkie Spotkanie Młodych Przewodników Pracy Socjalistycznej, na którym podsumowano udział młodzieży w realizacji zadań społeczno-gospodarczych. Podczas spotkania wręczono odznaczenia państwowe, złotych, srebrnych i brązowych Odznaczeń im. J. Krasińskiego oraz medale, dyplomy, wyróżnienia realizatorom czynu VIII Zjazdu PZPR i X Zjazdu ZSMP, laureatom Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności, przewodnikom młodzieżowej Wiosny Czynów — 80, zasłużonym mistrzom, nauczycielom i wychowawcom młodzieży.

Fot. Waldemar Sikorski

19 lipca w pałacu WOPR w Targoszynie zakończyły się kolejne Integracyjne Spotkania Twórcze „Osetnica 80”. W plenerze wzięło udział dwudziestu artystów z Jugosławii, Rumunii, Hiszpanii, Bułgarii, Związku Radzieckiego i Polski. W uroczystości otwarcia wystawy poplenerowej (pomieszczono na niej blisko 100 prac), wziął udział kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Legnicy tow. Mirosław Eder. Relację z przebiegu pleneru zamieścimy w następnym numerze.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



W przeddzień 22 lipca otwarto po remoncie dom towarowy w Legnicy.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Pogoda wprowadziła sprawiła zawód, ale w świątecznym dniu — 22 Lipca — nie zabrakło w województwie okazji do kulturalnego i sportowego spędzenia czasu. Postarały się o to placówki kulturalne i zakłady pracy, które przygotowały bogaty i zróżnicowany program imprez. Na zdjęciach: Wyścig w workach w Lubinie podczas X Festynu Górniczego i konkurs rytmiczny zorganizowany w Chojnowie w ramach Karnawału Lipcowego.

Fot. Waldemar Sikorski

LIPCOWE ŚWIĘTO



Fot. Waldemar Sikorski

Z okazji Lipcowego Święta w wielu miejscowościach naszego województwa odbywały się uroczyste imprezy, akademie, wieczornice i spotkania. Kulminacyjnym punktem obchodów święta 22 Lipca była wspólna uroczysta sesja WRN i WK FJN oraz chojnowskiej MRN i MK FJN (na zdjęciu), która odbyła się 18 bm. w Miejskim Domu Kultury w Chojnowie. Na uroczystość przybyli m.in. I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak, wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz i delegacja PGWAR z członkiem Rady Wojewódzkiej gen. mjr. Aleksandrem Kapoczkim. Uczestniczyli w niej przedstawiciele wszystkich środowisk i zawodów z województwa. Przemówienia wygłosili: tow. Cieślak i gen. mjr. Kapoczek.

I sekretarz KW i wojewoda legnicki udekorowali zasłużonych obywateli naszego województwa wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Władysław Centkiewicz, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono Arkadiuszowi Grzelczakowi, Tadeuszowi Mosiolkowi i Edmundowi Moździerzowi. Cztery osoby otrzymały Złote Krzyże Zasługi, trzy — Srebrne i cztery Brązowe. Trzy osoby udekorowano odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

Podczas uroczystości wręczono także doroczne nagrody za szczególny wkład pracy i zaangażowanie w rozwój społeczno-gospodarczy oraz kulturalny województwa legnickiego. Nagrody indywidualne otrzymali: Jerzy Osiecki — dyrektor MDK w Legnicy, Zdzisław Dzidowski — lekarz stomatolog z Grębocic, Leon Kałużniak — komendant miejski ORMO w Głogowie, Henryk Szwajka — sołtys Wądroża Małego. Nagrody zbiorowe przyznano zespołom FAT: F. Sikora, E. Kopański, M. Sambor, St. Markiewicz, A. Tomczak, J. Zajac i ZG „Konrad”: A. Cholewiak, J. Mikołajczyk, E. Pieczykolan, W. Skowronek, S. Idzik i S. Szczęśniak.

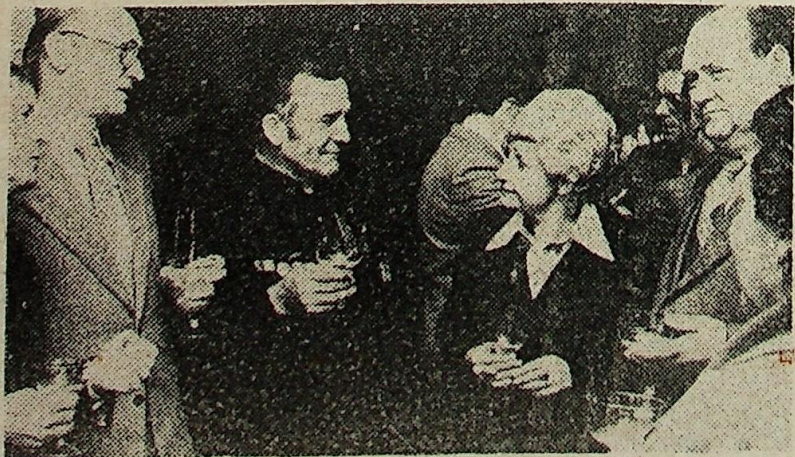
W drugiej części sesji zebrani obejrzeli uroczysty koncert lipcowy.

★

21 bm. w przeddzień Święta Odrodzenia — 36 rocznicy narodzin Polski Ludowej odbyła się w Belwaderze tradycyjna uroczystość dekoracji odznaczeniami państwowymi najbarażniej zasłużonych obywateli naszego kraju, przedstawicieli różnych zawodów i środowisk. Wśród odznaczonych znalazł się także Edward Fedyn — mistrz z legnickiej „Milany”, który otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji 36 rocznicy odrodzenia Polski przedstawiciele społeczeństwa Legnicy złożyli w sobotę, 19 lipca wieńce przed Pomnikiem Braterstwa Broni na placu Słowiańskim.

Fot. Waldemar Sikorski



W piątek 18 bm. w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy otwarto Wystawę Portretów Ludzi Zasłużonych dla Województwa Legnickiego. Na zdjęciu: I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak i sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz w rozmowie z Henrykiem Kirszem — ślusarzem samodzielnym maszyn i urządzeń górniczych w ZG „Lubin”.

Fot. Krzysztof Raczowski

Wśród spraw codziennych bezwzględnie wiodą prym zakupy. Stało się to dość nagle, ale z ciulającymi, oszczędzającymi, zachowującymi się w sklepach niczym w muzeum — staliśmy się w krótkim czasie narodem kupujących. Jest to z pewnością temat dla socjologów i ekonomistów, jak zmiana ta wpłynęła na naszą świadomość, mentalność, na nasz „instynkt” społeczny, jedno wszak jest moim zdaniem pewne — trudno tu jeszcze mówić, oczywiście poza wyjątkami, o szerszym się konsumpcyjnym, bezdusznym stosunku do życia. Po prostu w szybszym tempie nadrabiamy stracony dystans w cywilizacyjnym wyścigu, w którym wciąż musimy oglądać plecy całej gromadki innych narodów.

Zakupy stały się więc sprawą ważną. Jako takie zaś mają oczywiście ogromny wpływ na nasze samopoczucie, humor, ba — nie tylko chwilowy, ale także i na ogólne nastawienie do świata. A co to oznacza? Pomijając niuanse psychologii społecznej można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że jakość zakupów, ich czas, wyniki decydują w dużej mierze o tym, jak następnego ranka będziemy pracować, jakie będą nasze plany na przyszłość itp.

TAJEMNICA

UDANYCH ZAKUPÓW

Żeby jednak w ogóle mówić o zakupach, trzeba zacząć od tego, iż muszą być spełnione dwa warunki: pieniądze w kieszeni klienta i towar na sklepowej półce.

Co do pierwszego — wątpliwości nie ma. W woj. legnickim posiadamy 40-tys., a po dodaniu pracowników przedsiębiorstw towarzyszących, blisko 60-tys. grupę zatrudnionych w gospodarce społecznej, konkretnie — w górnictwie i hutnictwie miedzi — których dochody miesięczne kształtują się o wiele wyżej niż wynosi średnia krajowa. Ogromnie wzrosła, w porównaniu z latami sześćdziesiątymi aktywność wsi. Najpierw zmiany w warunkach współpracy państwo — rolnik, potem powstanie gospodarstw specjalistycznych, a w ostatnich latach znaczny wzrost cen skupu towarów pochodzenia rolniczego na nie spotykana w historii polskiej wsi skalę rozbudziły apetyt na lepsze życie. Instalacja centralnego ogrzewania, luksusowe meble, elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego, kolorowy telewizor, samochód osobowy i dostawczy — oto towary pozostające jeszcze nie tak dawno jedynie w polu zainteresowania miasta. Dziś są powszechnie poszukiwane na wsi...

Ale dość historii... Drugim warunkiem udanych zakupów jest, jak już tu powiedziałem, jakość oferty handlowej. Ta zaś zależy bezpośrednio od przemysłów produkujących na rynek i od organów ustalających tzw. rozdzielniki. Biorąc pod uwagę zapotrzebowanie ludności, a w większym jeszcze stopniu możliwości przemysłu i „przychylność” rozdzielników, handlowcy planują sobie wysokość obrotów. Jak wynika z danych za I półrocze br. plany zostały wykonane. Np. WSS „Spolem” aż o 9,2 proc. przekroczyła zadania, a WPHW o 16,9 proc. Firmy te zajęły czołowe lokaty w swoich zrzeszeniach pod względem dynamiki sprzedaży. Jednym słowem, mogą mówić o sukcesach. Czy oznacza to, że sukcesem zakończyły się też nasze wędrówki do sklepów?

Uważam, że odpowiedź jest złożona i wielkim błędem byłoby mówić, cytując stynne powiedzonko z końca kolejki, że „nie tu nie ma”. Nie wiem skąd się to bierze (skoro „nie nie ma”), ale ubieramy się elegancko, a czasem nawet bardzo. Brakuje np. butów. Fakt. Ale przyjrzyjmy się na ulicy — ile tu modnych, cieszących oko damskich i męskich wyrobów naszego przemysłu obuwniczego. Narzekamy na sklepy meblowe. Z meblami jest generalnie źle w całej Polsce. A jednak w mieszkaniach stoją... Takie rozumowanie można, oczywiście, wiele zarzucić. To np., że stać nas na częstszą zmianę obuwia, mebli ciuchów, na kupno samochodu itd. — a tu nie ma!

Pojawia się więc pytanie — dlaczego nie ma? Jakże często zapominamy, że to wszystko nie jest produktem jakiejś abstrakcyjnej maszyny, ale dziełem naszych własnych rąk. Ze, jeżeli nie ma to głównie dlatego, iż zbyt mało tego wyprodukowaliśmy. I kolejne pytanie. Jeżeli przyjąć, że pieniądze dostajemy za to, co zrobiliśmy, to skąd się wzięła ta rozpiętość między tym, co mamy w kieszeni, a tym, co leży w sklepie? Powie ktoś — dużo eksportujemy. Zgoda, w porównaniu np. z ub. rokiem eksport teraz nam „wychodzi”. Ale bez przesady. Świat eksportuje o wiele więcej, wiele narodowych produktów globalnych powstaje poprzez wywóz do innych krajów połowy lub blisko połowy wyprodukowanych dóbr. U nas męczymy się od lat z barierą 14—15 proc. sprzedaży na eksport ogólnej wartości produkcji. Smiesznie mało w porównaniu choćby z Węgrami, Czechosłowacją czy NRD.

Zagadkę o nadwyżce pieniędzy na rynku rozwiązano już dawno i prawdę mówiąc nie była to rzecz nazbyt trudna. Główny wniosek: rzetelnie, uczciwie rozliczać z wykonanej pracy, a cudów nie będzie. Pieniądzy na rynku musi być tyle, ile jest towarów!

Nie trzeba być biegłym w ekonomii, żeby zauważyć, że środkiem do podwyższania stopy życiowej nie mogą być jedynie pieniądze. Trzeba coś za nie kupić. Jeżeli tego „coś” nie ma — pieniądze tracą swoją wartość, rozwija się handel wymienny, zamiast zza lady — niektórzy kupując na sklepowym zapleczu, lub za wiele większe pieniądze na targowisku miejskim.

Innym czynnikiem mającym ogromny wpływ na jakość zakupów jest sprawność handlu. Handlowcy mają rozbudowany aparat administracyjny, wchodzący swoimi kompetencjami niemal w każdą sklepową dziurę. Jednak nie jest wyjątkiem fakt, iż sklep (personel) rządzi się swoimi niepisanymi prawami, towar ukrywa, ma więcej w magazynie niż na półkach itd. Tymczasem administracja, w tym służby kontrolne siedzą, ot, choćby nad sprawozdaniami.

Ponad milion ton towarów jest w naszym województwie rozładowywanych ręcznie. Czy to już nie jest powód do zadumy nad sprawnością handlu w ogóle?

Wreszcie sprawa oświaty: kultura obsługi. W czasie posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Legnicy (17 bm.) poświęconego funkcjonowaniu handlu woj. legnickiego podkreślono, iż dzięki wszechstronnej pracy ideowo-wychowawczej organizacji partyjnych możemy mówić o poprawie stosunków klient — obsługa. Nie jest to jednak spotykane we wszystkich sklepach.

Wśród wniosków z tej partyjnej dyskusji były i takie, które postulowały, aby bardziej niż dotychczas rozwijać produkcję towarów, zwłaszcza żywnościowych, w małych zakładach położonych na terenie naszego województwa. Po prostu: pomóżmy sobie sami!

(ch)

TEMATY DO WYKUPIENIA

Pod koniec czerwca br. w numerze 152 „Życia Warszawy” na kolumnie „Polskie specjalności — giełda eksporterów” ukazał się interesujący wywiad z dyrektorem polsko-francuskiej spółki „Metalexfrance” Cezarym Myczkowskim („Katalizator handlu i współpracy”). Wśród wielu pytań na temat wyników dotychczasowej kooperacji z polskim przemysłem padło następujące: „— Jakże widzi pan jeszcze duże tematy eksportowe?”. Oto odpowiedź dyr. Cezarego Myczkowskiego:

„Tematów takich jest wiele, choćby znaczna możliwość rozszerzenia sprzedaży półwyrobów z miedzi. We Francji już obecnie sprzedaje się 2,5 tys. ton różnego rodzaju półwyrobów, a więc prętów, drutów. O powodzeniu decyduje jakość. Tak np. pręty wykorzystywane do automatów szybkoobrotowych swą jakością nie odbiegają od dostaw firm francuskich, angielskich czy zachodniemieckich. Jest to jedyna droga dla opłacalnego eksportu. Tylko wyroby wysokiej jakości o najwyższym poziomie cen opłaca się sprzedawać, gdyż przetwórstwo obłożone jest znacznie wyższymi opłatami celnymi aniżeli miedź w sztabach. Uważamy, że należy zwiększać w Polsce potencjał produkcji wszelkiego rodzaju rurek z miedzi. Jest też możliwość wejścia na rynek francuski z dostawami drutów nawojowych, które chcielibyśmy podobnie jak łożyska

kierować do dużych firm. Wymaga to jeszcze dalszego postępu technologicznego, przy czym jesteśmy gotowi przyjąć z pomocą producentom zakupując specjalistyczne lakiery potrzebne do uzyskania dobrej jakości produktu. Innym dużym tematem mogą być wyroby ze srebra, ale — wyroby techniczne. Cło na te produkty nie przekracza 3 procent w odróżnieniu o biżuterii, na którą opłaty sięgają 30 procent wartości. Nie możemy jednak uzyskać oferty z kraju głównie wskutek metod kalkulacyjnych. System rachunku wykazuje bowiem, że jest to interes nieopłacalny, choć w stosunku do giełdowej ceny srebra uzyskujemy na każdym kilogramie kilkadziesiąt dolarów wartości dodanej”.

Trzy duże tematy eksportowe — wszystkie trzy do wykupienia przez województwo legnickie! Dedykujemy więc tę informację zarządowi Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie (wyroby plastyczne z miedzi i wyroby techniczne ze srebra) oraz Fabryce Przewodów Nawojowych „Elkana” w Legnicy. Radzi byśmy wiedzieć, co szefostwa obu przedsiębiorstw sądzą o ofercie polsko-francuskiej spółki handlowej „Metalexfrance” i czy zamierzają ewentualnie z niej skorzystać...

(wk)

STOP! DZIECKO W DRODZE

Wakacje widać po tym, że się ludzie przemieszczają całymi rodzinami. Walka o miejsca jest za to całkiem niewakacyjna — normalna, taka sama jak w najbardziej szarym dniu listopadowym. Kolej ma to do siebie, że w sposób naturalny wywołuje nerwowość — pasażerów rzecz jasna. Pracownicy muszą być spokojni. I są. Spóźnienie pociągu goni spóźnienie, a tłum czyha na peronach. Wreszcie jest. Zaczyna się przepychanka, podawanie waliz przez okna.

Potem ostatnie pożegnania, dobre rady rzucane przez okno, upychanie tobołów. Pociąg rusza. Dziewczynka, może dziesięcioletnia wciska swój niewielki tyleczek w siedzenie i czuje, że za nią coś leży, jakaś teczka, której jeszcze przed chwilą nie było. Miejsce jest zagrożone. Zaczyna się nierówna walka. Mała pupka walczy z wysłużoną, wypchaną teczką. Ciche pogaduszki posiadaczy siedzących miejsc przerywa starczy głos: „Przepraszam dziewczynko, ustąp miejsca starszemu”. Stary człowiek mówi spokojnie. Zle zrobił — pewnie trzeba było od razu wziąć na krzyk, odcinkiem renty zaświecić... Mała, pomna rodzicielskich nauk wie, że nie wolno sobie dawać dmuchać w kaszę. Przykłady troski o dzieci ma koło siebie — inne dzieciaki siedzą przecież wygodnie rozwalone, kopiąc radośnie po kolanach dorosłych.

— Gdzie się pan pcha, ja tu siedziałam! — mówi ostro. Staruszek popełnia kolejny błąd — zaczyna się podlizywać, mówi, że jest zmęczony, tłumaczy się wiekiem. Wagon ożywia się. Po czyjej stronie będzie sympatia?

— Nie widzisz pan, że dziecko siedzi?! — odzywa się matka dziewczynki.

— Bezczelny facet! — dodaje ktoś z boku.

Dziadkowi pozostaje tylko ostatni argument — klątwa: — Żeby pani na starość tak przyszło prosić o miejsce. Nikt nie reaguje, widmo starości jakoś nie pasuje do wakacyjnego nastroju.

★

W przedziale wyraźnie przesunięty środek ciężkości. Po jednej stronie cztery tęgie osoby, po przeciwnej pajęczkowate nóżki zajmują całe siedzenie dobijając do ścian już i tak wkulonego pasażera. Na korytarzu ludzie siedzą na walizkach. Między nimi przeciska się jakiś nerwowy, taki co to zawsze liczy na cud. Dopycha

się do przedziału z uśpioną dzieciną i bezceremonialnie każe matce wziąć dziecko. — Nie widzi pan, że śpi? — syczy matka. — Ale ja chcę siedzieć — odpowiada nerwowo. Głosy podnoszą się, mały budzi się, buzia wygina się w podkówkę, tuli się do mamy, bo u niej jest bezpiecznie — jeszcze nikt z mamusią nie wygrał. Nerwowy zachowuje się nie fair i wzywa na pomoc siły wyższe. Konduktor prosi o bilet dziecka. — Nie ma jeszcze 4 lat — odpowiada matka.

— Powinno siedzieć na kolanach, jak nie ma miejsc — tłumaczy konduktor. Po jego wyjściu zaczyna się ogólne pomstowanie i kunsztowne przytyczki do nerwowego. Ten nie wytrzyma... Pajęczkowate nóżki znów zajmują całe siedzenie. Siedzący w kącie pasażer pokornie przyjmuje kopniaki wierzgającego dzieciaka.

★

Nie wszystkie dzieci muszą się tłuc pociągami i zamiast spać na torbach w dworcowej poczekalni popasają w hotelach, gdzie wiadomo — światowe życie. Można pobawić się w berka między stolikami w restauracji pod życzliwym okiem tatusia zaciągającego się dolarowym papierosem. W tak eleganckim miejscu: bo jest kiosk Pewex, drink bar i souvenirs, także pobyt u fryzjera, jest okazją do kolejnej lekcji.

Ojciec i syn, wyglądają jak żywe reklamy Pewexu. Patrząc od dołu — małe i duże saboty, małe i duże „wranglery”, mała i duża koszulka z napisem w języku west. Na wieszaku mała i duża szeleszcząca szwedka. Po strzyżeniu tatuś wyjmie 20 zł i mówi: „Daj pani pieniążek”. Mały posłusznie drepcze i daje. Pani chce wydać resztę. — Okej, nie trzeba — woła tatuś. Teraz ubieranie. Każdy rękawek na swoim miejscu kwitowany jest rodzicielskim „Okej”. Wychodzą, 4-letni brzdąc musi jeszcze przed wyjściem wystukać podpowiedzianą regułkę: „Wpadniemy jeszcze kiedyś do pani”.

Lekeja się udala. Nicheć mały wie, że w życiu ważny jest luz i obycie. Pewność siebie to najcenniejszy spadek po rodzicach. Od tego zależy, czy kiedyś będzie pchane łokciami, czy będzie pchało.

Wzruszyły mnie te skromne, ale jakże ważne wkłady rodziców w kontynuowanie minionego Międzynarodowego Roku Dziecka.

J. J.

Emerytury dla rolników wywołały dosyć powszechną dyskusję w trosce o losy przekazywanej ziemi. Natomiast trochę jakby mniej słyszał było głosów w trosce o losy samych rolników — emerytów. A przecież to nowa kategoria ludności w starszym wieku, o nowej pozycji i sytuacji społecznej, ze swoimi nowymi potrzebami socjalnymi, które trzeba będzie zaspokajać. Samo bowiem posiadanie emerytury lub renty nie rozwiąże automatycznie problemów życiowych tych ludzi.

NOWA KATEGORIA LUDNOŚCI

W zależności od stanu rodzinnego rolnicy — emeryci i renciści znajdują się w jednej z trzech rodzajów sytuacji, określających ich warunki bytowe. Stosunkowo najprostsze będzie położenie tych, którzy po prostu pozostaną przy swoich dorosłych dzieciach, które przejęły gospodarstwo. Dwupokoleniowa rodzina na wsi ma swoją starą tradycję, ale wspólny pobyt pod jednym dachem — a nawet, jak często bywa, w dwóch oddzielnych budynkach — stwarza różne problemy. Młodzi pragną samodzielności i przeważnie wprowadzają w gospodarstwach różne innowacje. Dość chętnie korzystają z doświadczenia i rad starszych, ale często słusznie się zżymają, gdy starsi hamują ich nowatorskie zapędy albo zbyt arbitralnie wtracają się w realizowany przez młodych sposób życia i gospodarowania.

Ułożenie wzajemnych stosunków na pewno ułatwi fakt, że starsi ze swą emeryturą są niezależni materialnie, niemniej współzycie wymaga w nowej sytuacji od obu stron wzajemnego zrozumienia i taktu. Nowy układ stosunków między następcami, którzy przejęli gospodarstwo, a rodzicami-emerytami będzie się z pewnością różnił od dotychczas spotykanych na wsi form współzycia między młodymi i starszymi. Wymagać będzie na pewno zainteresowań socjologa i widzi już ten problem Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk.

Część rolników — emerytów i rencistów, nie posiadających następców na wsi, przeniesie się do swoich dorosłych dzieci w miastach. Oczywiście ta nowa fala migracyjna starszych wiekiem znajdzie w miastach pod względem prawnym i moralnym pełne atrybuty obywatelskie. Dotyczy to np. uprawnień do metrażu mieszkaniowego i możliwości lecznictwa. Tu także wyłonią się nowe i o wiele chyba ostrzejsze problemy współzycia obu pokoleń pod jednym dachem. Ludzie starsi ze wsi, gdzie wszyscy ich znali i oni znali wszystkich, niełatwo zaadaptują się w mieście, gdzie często nie znają się sąsiedzi z tego samego piętra. Pomoc starszych młodemu małżeństwu w gospodarstwie domowym, w opiece nad dziećmi, a także telewizor, książki i kino jeszcze wszystkiego automatycznie nie rozwiążą. Również i tu potrzebne będzie mądre, wzajemne zrozumienie, prawdziwie rodzinna atmosfera, a także właściwy stosunek sąsiadów z tego samego bloku i z osiedlowego podwórka.

Całkiem inna będzie natomiast sytuacja tych rolników — emerytów i rencistów, którzy samotnie pozostają na wsi. To dla gminy i soltysa właśnie nowa kategoria ludności, wymagająca troski i opieki socjalnej, nie mającej na wsi odpowiednich tradycji ani dostatecznego praktycznego doświadczenia. Będą to ludzie starsi, samotni, w zasadzie samowystarczalni materialnie, ale potrzebujący pomocy, np. w przydziale opału na zimę, naprawy domu, w którym mieszkają itp. Tę kategorię ludzi, jak w ogóle ludzi w podeszłym wieku, ma też obowiązek otoczyć specjalną opieką gminy ośrodek zdrowia, Geriatria na wsi, troska o zdrowie ludzi w podeszłym wieku, ma już zresztą u nas pewien dorobek, zajmuje się tym już wielu wiejskich lekarzy, współpracujących w tej dziedzinie z Zakładem Medycyny Wsi.

Rolnicy — emeryci i renciści. To właśnie nowa kategoria ludności kraju, szacowana aktualnie na ponad 200 tys. osób. Będzie ta kategoria ludności szybko wzrastać. Dlatego też nowym problemem życia społecznego już dziś trzeba świadomie wychodzić naprzeciw.

JERZY OLBRYCHT

Najbardziej lubi imiona — Halina, Waldemar i Agnieszka, potrawy — kotlet schabowy, sporowców i artystów —
Lubańskiego, Fogga, Santor i Jarocką, miasta — Wrocław.

MISTRZ ZMIANOWY CZYLI O GÓRALU PRZYSTOSOWANYM

Co się kryje za tym szyfrem? Właścicielami imion są żona i dzieci. Schab bierze się stąd, że smakuje każdemu Polakowi... Znane nazwiska, czyli przywiązanie do wartości powszechnie zaakceptowanych? Wrocław pamięta z czasów, gdy miał dziewiętnaście lat i wiele ścieżek życia przed sobą. Do wyboru...

GÓRAL

Ojciec leżał chory już ósmy rok. Starszy brat poszedł się uczyć dalej. Nie dziwił się matce, że chciała go zatrzymać. Ktoś musiał zostać na gospodarce i robić... Ale nad domem rodzinnym, gdzieś w połowie drogi między Krakowem a Zakopanem gwiazdy ułożyły mu znak odejścia. Uciekł do miasta. Nie od razu. Powoli. Poszedł terminować do krawca. Umowa stała na tym, że jak się pokaże słońce i czas do roboty w polu — pójdzie obrobić swój góralski kawałek ziemi, a termin poczeka.

Tak mijają zniwa, wykopki i sianokosy. Oraz, siał i zbierał drugą nogą stojąc przy krawiectwie. Nie za darmo. Termin trzeba było przedłużyć o cały rok.

Naukę miał solidną, taką jaką u przedwojennych majstrów bywała. Z bawieniem dzieci, zamykaniem zakładu, bieganiem po zakupy i sprzątaniem. Za to później majster swojej wiedzy nie poskąpił i postarał się, żeby z jego warsztatu partacz nie wyszedł...

Był rok 1963. Pożegnał góry i hale nie-daleko Zakopanego.

NA STYK

— Żeby pan wiedział, jak dziś trudno utrzymać zakład w ruchu! Od przedostatniej zimy strasznie się popsulo zaopatrzenie. Rozumiem, były mrozy i śniegi — mogli nie dowieźć... Ale teraz? Może to ogłoszenie stanu klęski żywiołowej tak wpłynęło, że niektórzy sobie pofolgowali i przyzwyczajają innych do przyczyn obiektywnych?

— W produkcji musi być dyscyplina. Jak ludziom się nie zapewni roboty, jak zobaczą, że nie ma materiału — machną na wszystko ręką. Bo chcą pracować, ale i zarobić. Dozór musi więc kombinować, przegrupowywać zespoły, przerzucać je z wydziału na wydział — tam gdzie jest co szyć. I tak w kółko. Ciągłe na styk...

MARSZ

Myśli, że w jego życiu nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Po prostu szedł. Jak wszyscy...

We Wrocławiu zamieszkał na stacji, a swoje krawieckie umiejętności powierzył „Domowi Mody”. Minał niedługi czas i wszystkie jego tajemnice znał na pamięć. Trzeba było poszukać czegoś innego, ciekaw-

szego, bardziej skomplikowanego, zatrudniającego nie tylko ręce, ale i głowę.

Po wojsku zapisał się do technikum zaocznego. W dowódzie osobistym pojawiła się pieczęć Laboratorium Odzieżowego. Pułap znów okazał się do pokonania. I znów postanowił poszukać „coś jeszcze”.

Tym razem Strzelin. Podupadła firma krawiecka, bez teraźniejszości, a tym bardziej przyszłości. Tym razem nie tylko jako krawiec — bardziej kierownik, organizator, zaopatrzeniowiec, ekonomista i planista. Zakład podźwignął się. Zarobki podskoczyły, ludzie przycupnęli w miejscu i przestali pisać podania o zwolnienie. Nie zostało wiele do roboty...

Rok 1973. Szuka czegoś innego i właśnie w gazecie pojawia się ogłoszenie o naborze ludzi do nowego zakładu odzieżowego „El-po”, wybudowanego dla kobiet lubińskich górników. Tu można go zastać w połowie roku 1980. Czy znów nadszedł czas szukania czegoś innego?

BIEG

— Na wsi, choć i tam się wiele ostatnio zmieniło, żyje się wolniej, dostojniej. Nikt nikogo na ulicy nie pogania, nie popęda w przejściach i kolejkach. Dzień przepracują, a wieczorem czy w święto sąsiad do sąsiada przyjdzie i porozmawiają o życiu, polityce...

— W mieście ciągle gdzieś się strasznie spieszymy. Sąsiadów znam, ale tylko „dzień dobry” sobie powiemy i koniec. Zamykamy się w naszych betonowych M i włączamy telewizory... Chcemy odsapnąć...

— Życie układa się tak: praca, obiad, telewizor, łóżko, wstawanie i znów praca. Ja pracuję na dwie zmiany. Gdy idę na popołudniową, to przez cały tydzień dzieci nie widzą ojca... Może dlatego, jak jesteśmy razem — nie w głowie nam odwiedziny, poznanie sąsiadów z domu czy ulicy. Chcemy być dla siebie... A później dalej biegamy. Ale dokąd?

MISTRZ

Z nazwiska zna je chyba wszystkie. Pochylone. Blond, ciemne lub zupełnie krucze fryzury nad kawałkami justu, ostatniego przeboju polskiego przemysłu fekkiego. Panny, mężatki, rozwódki, matki, ciotki i babki. Na osiem godzin dziennie oddają swoje zwinne, wyrobione przy zmywaniu, gotowaniu i praniu ręce, w depozyt zakładowi.

Mistrz zmianowy ma kilka funkcji: zorganizować pracę, utrzymać dyscyplinę, zapewnić dokumentację technologiczną i płacową, sporządzać raporty produkcyjne. W rejestr obowiązków nikt nie wpisuje jeszcze jednego — musi umieć przetłumaczyć interes zakładu na język interesów indywidualnych. Udowodnić racje ogólne, stworzone z tych małych, zasiadających przy każdej maszynie na osiem godzin dziennie, zmęczonych komunikacją, kolejkami, nie zawsze trzeźwym mężem, nie zawsze zdrowymi dziećmi...

NA PRZYSZŁOŚĆ

Dzieci przypilnuje, żeby miały konkretny zawód, bo wtedy w każdej chwili życia sobie poradzą bez nieczyjej łaski. Wpóli im jeszcze, że pracować to nie sztuka — trzeba to robić dobrze!

Na urlop ze szwagrem pojedzie. Chyba, żeby pogoda nie dopisała... Ale na razie planuje: do swojej syreny zapakuje namioty, materace i cały potrzebny sprzęt, a szwagier warszawą powiezie rodzinę. Koniecznie nad morze, bo dzieciom szczególnie brakuje dobrego klimatu. Z jednej anginy w drugą wpadają...

Gdy miną dwa nadmorskie tygodnie — znów zateskni do bał. Jak każdy góral. Tylko, że on, JAN KRUSIENSKI — do tych pod dachem, produkcyjnych.



Fot. Krzysztof Raczkowski

MAREK GRZESKI

Gęste powietrze dodaje ciężaru nogom i powiekom. Niżej i wyżej tego zwariowanego lata skutecznie przesłaniają słońce, potrzebne nie tylko dzieciom na koloniach. W starym budynku mieszczącym biura „Agaty” słowa rozchodzą się z trudem, niczym w wypełnionej parą łaźni. Kilkadziesiąt metrów stąd leci jednak normalna produkcja, nie czuła na barometr, termometry...

W ŚRODKU LATA U „HANKI”

Znaczenie „Agaty”, jednego z czterech zakładów „Hanki” polega na tym, że farbuje ona dzianinę potrzebną szwaczkom do uszycia bielizny w „Annie”, „Sławie” i „Mirze”. Dziennie potrzeba 22 ton. „Agata” dostarcza 12 ton, a resztę — farbiarnie z Łodzi, Sieradza i Gubina. Polityka „Hanki” względem farbowania jest taka, że trzeba liczyć przede wszystkim na siebie, czyli na „Agatę”, bo inni nie zawsze dotrzymują terminów, zrealizują ilościowo i jakościowo zamówienie Legnicy. Dlatego „Agata”, która w czasie uruchamiania produkcji na początku lat sześćdziesiątych była technicznie przygotowana na farbowanie 1800 ton rocznie — dziś musi przerobić 3490 ton, czyli prawie dwa razy więcej...

Na pewnym ważnym zebraniu powiedziano na głos, że farbiarnia „trzyma się na agrafkach”. Miało to oznaczać, że przesilenie może przyjść w każdej chwili i rachityczne maszyny diabli wezmą. Z tego ważnego zebrania popłynęły wnioski do centrali: „Agatę” modernizować lub zbudować od nowa.

Innego wyjścia dziś nie ma.

Takie wnioski wypływają od kilku lat, a farbiarnia jak pracowała, tak pracuje. Dyszy, trzeszczy w szwach, kisi się w śmierdzących oparach chloru, zbija z nóg wilgocią i gorącą powietrzem, ale farbuje...

Nie trzeba inżyniera. Anachronizm wielu wykonywanych tu prac widać na pierwszy rzut oka. Choćby w transporcie wewnątrz hali. Jego ciężar spada na stare, ręcznie pchane wózki i mięśnie kobiet.

☆

Sliczna blond dziewczynka w niebieskim fartuszu przygląda się obudowanemu plastikowym pudłem sercu hiszpańskiej maszyny typu „Jumberca”.

Prospekt?

Nie — dziewczynka „Anny”. Takich maszyn jest tu 25. Przypominają zminiaturyzowane karuzele, w których zamiast łańcuchów z krzesłkami drgają nitki bawełnianej przędzy. Pięć maszyn służy do dzianin grubych, specjalnych. Tylko przy tych pięciu maszynach zaoszczędzono w stosunku do poprzedniego zatrudnienia po czterech osoby na każdej zmianie. Razem dwanaście. Oto jedna z tajemnic statystyki, mówiącej o wzroście planów i zmniejszaniu się załogi. Od trzech lat ubywa „Hance” średnio sto osób rocznie...

☆

Pierwszym odruchem po przekroczeniu bramy zakładu, jest pęd do pisania. Biurokracja. Ma to jednak także swoje dodatnie strony. W notesie powstaje mały zakładowy rocznik statystyczny i od razu wiadomo, na czym stoimy.

Po wizycie w Zakładach Przemysłu Dziańskiego „Hanka” w Legnicy wygląda on mniej więcej tak. Plan pierwszego półrocza wykonano w 104,7 proc., dając produkcję wartości 1,331 mld zł. Wyprodukowano 27,9 mln sztuk bielizny, czyli o 0,5 proc. więcej niż zaplanowano.

Wniosek: podczas, gdy wszyscy wokół narzekają na trudniejsze niż kiedykolwiek warunki realizacji zadań — „Hanka” wykonała je z nadwyżką. Jest zgoda co do tego, że wynik półrocza to zasługa wyjątkowo rytmicznych dostaw, ich zgodności z zamówieniami itd. Niepokoi jednak porównanie procentowego wykonania planu i ilości wyprodukowanej odzieży. Czyżby porzucono mniej opłacalne, tańsze wyroby? Wytłumaczenie tej relacji tkwi w statystyce jakościowej. Więcej wyrobów przysłało znak czystej bawełny, znak jakości i w ogóle więcej niż planowano wykonano w I gatunku. Np. ze znakiem jakości zaplanowano 14 proc. produkcji. Wykonano zaś 20... A za jakość (wysoką) płacić nie żal.

Skoro o płaceniu mowa, trzeba powiedzieć, że średnia płaca za 6 miesięcy — 29,3 tys. zł — nie spadła „Hance” z nieba. Każdy

pracownik miał wyprodukować za 286 tys. zł — wyprodukował za 303 tys., czyli przekroczył w ten sposób mierzoną wydajność o prawie 6 proc. W tej sytuacji przekroczenie średniej płacy o 1,8 proc. jest w zupełności usprawiedliwione.

Ile i dla kogo „Hanka” wyprodukowała? Można tu użyć pytania zamiennego: czy „Hanka”, czołowy eksporter woj. legnickiego pamiętała o potrzebach krajowych? Wszak u nas bielizna też nie wyszła z mody...

W I półroczu zadania w produkcji na rynek, czyli dla nas, wykonano w 101,7 proc., zaś na eksport w 105,6 proc. Można mieć oczywiście wątpliwość, czy aby plan „na rynek” odpowiadał skali naszych potrzeb. Jest to już jednak sprawa całkiem inna i nie tylko od „Hanki” zależna.

„Hanka” — eksporter to już właściwy potentat. Ponad 90 proc. wysyłanych za granicę wyrobów trafia do RFN. Owocują tu stare i stałe kontakty handlowe. Dzięki nim, już na początku br. „Hanka” posiadała zamówienia na 100 proc. eksportowej produkcji. W tej sytuacji podniesiono planową poprzeczkę z 32 do 36 mln zł dewizowych i to się nazywa eksportowa ekspansja! Tutaj dygresja pod adresem naszego handlu. Z RFN przyjeżdża kupować bieliznę 1 (słownie: jeden) człowiek — przedstawiciel rozbudowanej sieci handlowej. Gdy przychodzi do wybrania kolorów, rozmiarów, ilości itd. — nie zwołuje się narady roboczej, ale o wszystkim decyduje ów pan. I co ciekawsze — nie zdarza się, aby towar się nie spodobał na tamtejszym rynku, żeby do sklepów trafiała tzw. produkcja nietrafiona itd.

„Hanka” przeżywa więc prosperity. Dynamika produkcji w porównaniu z I półroczem ub. roku wzrosła o 24,5 proc., eksportu — o 39,6 proc., wydajności — o 28,1 proc... Sielanka?

Do takiego stanu jeszcze daleko, choć w porównaniu z warunkami produkcji sprzed roku, sytuacja, jest naprawdę dobra, czego nikt nie stara się zataić. Ale gdy zaopatrzenie z importu jest dobre — szwankuje krajowe. Kierownik „Anny”, Tadeusz Estal, nie bardzo wie, co będzie robić 150 osób pod koniec lipca, skoro „Celwiskoza” na 5,5 t zamówionego tworzywa do ściągaczy potwierdziła dostawę tylko 2,5 t...

☆

Zimą, przed VIII Zjazdem PZPR i w czasie kampanii wyborczej do Sejmu, „Hanka” ułożyła listę spraw do rozwiązania w pierwszej kolejności. Jak przebiega ich realizacja?

Modernizacja farbiarni i tym razem również pojawiła się wśród najważniejszych wniosków załogi. Na razie osiągnięto tyle, że uzgodniono wstępnie co modernizować, jakie maszyny zakupić i od kogo. Czyli, za mało, aby choć podtrzymać nadzieję na szybkie zmiany w farbiarni...

W Radzie Zakładowej leży ponad dwieście podań o mieszkanie. Około stu pochodzi od pracowników, którym należy pomóc natychmiast. Zgłoszono więc budowę domu. Roboty są zaawansowane i w IV kwartale 30-mieszkaniowy blok na legnickich Piekarach będzie oddany do użytku.

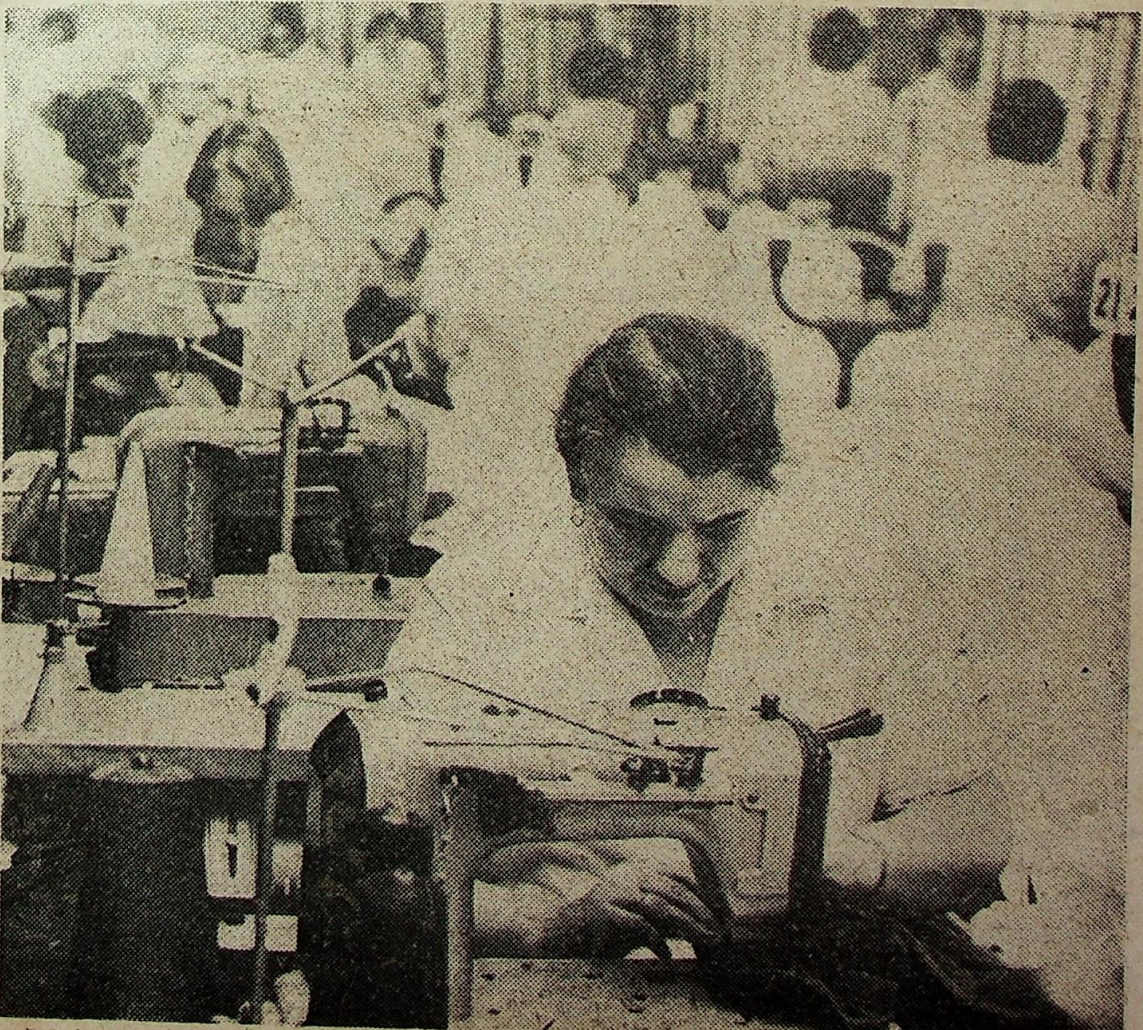
W ub. roku w przedszkolach „Hanki” zabrakło miejsca dla 40 dzieci. Dziś wylane są już fundamenty i zwiezione materiały na nowe przedszkole. Powstaje ono na Koperniku II.

Ponad 250 osób otrzymuje talony na obiady w „Polonii”. Postulowano, aby urządzać własną stołówkę. Miejsce znajdzie się w domu mieszkalnym, usytuowanym na terenie zakładu „Anna”. Mieszkańców już wykwaterowano i od sierpnia ruszą roboty adaptacyjne. „Hanka” będzie miała stołówkę „na trzysta obiadów”.

Do władz administracyjnych wystąpiono w dwóch sprawach: poprawy komunikacji i działania międzyzakładowej przychodni zdrowia. O efektach tych wniosków mówi Irena Barań, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w „Hance”:

— Lepiej kursują „dziesiątka” i „szóstka”. Pogorszyło się jednak kursowanie „piętnastek” i „siódemek”. W sprawie przychodni nie nie działaliśmy. Wysyłaliśmy pisma, robiliśmy narady u nas — lekarzy-specjalistów wciąż nie ma. W tej sytuacji przychodnia nie spełnia swojej roli. Nie ma też nie wspólnego z przemysłową służbą zdrowia. Brak bowiem profilaktyki zdrowotnej...

MAREK GRZESKI



Fot. Krzysztof Raczowski

Gdy na nadszybie wyrajają się gęsto górnicy, jesteśmy jeszcze w prywatnych ubraniach. W słosach roboczych bluz, spodni, w szeregu butów trudno o coś małego. Pozostaje więc szóstka! Do każdego gumiaaka jeszcze po trzy onuce i wydają się pasowane, rodem z warszawskiej „Syreny”. Jeszcze kask, lampa, aparat ucieczkowy.

Przy markownej zawiadowcy Władysław Kosmański grozi:

— Jeżeli na ten zjazd nie zdążymy później będziemy maszerować cztery i pół kilometra w błocie.

Bieg. Za moment mkniemy klatką w wilgotnym strumieniu szybowego powietrza. Poziom 950. W pierwszej przecince z prawej strony — dworzec transportu osobowego. Samojedźny wóz transportujący ludzi jeszcze czeka. Zajmujemy miejsca tuż przy operatorze wozu. Gdy wszyscy wygrzmoli się na przyczepę, transportowy „smok” rusza. Chodnikami „Rudnej” mkniemy do pierwszych wyrobisk eksploatacyjnych Zakładów Górniczych „Sieroszowice”.

Im głębiej, tym wyboje i muldy większe. Silnik SWT pracuje donośniej, a jego temperatura z minuty na minutę wzrasta.

Operator wozu odczuwa ten gorący najmocniej. Od paru minut świeci już gołym torsem. Idziemy za jego śladem: rozbieranie z bluz, rozpinanie koszul.

O rozmowie nie może być mowy, nikt nie jest w stanie przekrzyczeć warkotu sąsiadującego z barierą dźwięku. Od czasu do czasu, na zakrętach, przejmujące stękanie — to operator wozu zapowiada swoją obecność wszystkim, którzy idą z przeciwnego kierunku i są za węglem.

Wjeżdżamy w rejon tam powietrznych. Nieruchome, mgliste, ciepłe i wymieszane ze spalinami powietrze jest raz po raz spiętrzane automatycznymi zaporami. W ten sposób wytwarza się lekki powiew, większy chłód.

Kiedy wóz zatrzymuje się między zamknięciem jednej a otwarciem drugiej tamy zawiadowca przekrzykuje warkot silnika:

— Za chwilę miniemy granicę kopalni „Rudna”. Od tej chwili rozpocznie się rejon Sieroszowice.

Teren sieroszowicki wydaje się bardziej surowy, strop zawieszony jakby niżej. W niektórych miejscach siedząc na wozie można dotknąć stropu. Znowu woda. Potem jazda raz w górę, raz w dół. Ta huśtawka kończy się po kilkunastu minutach, bo wóz zatrzymuje się w jednej z przecinek. Dalej pieszko. Co kilkadziesiąt metrów zatrzymujemy się pod ociosem, by przepuścić „etki” z tyłkami wypełnionymi urobkiem.

— Niebagatelne, pierwsze metry i tony sieroszowickiej rudy eksploatacyjnej — komentuje dyrektor techniczny Zbigniew Szabla.

— Ruda miedzi wybierana jest systemem ubierkowym z obudową hydrauliczno-podporową. Ten system, to urzeczywistnienie marzeń o wybie-raniu rudy do czysta. W stosowanym do tej pory we wszystkich kopalniach Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego systemie filarowo-komorowym 15 procent rudy miedzi zostaje w postaci filarów w zawale. System ubierkowy gwarantuje wybiórkę do czysta, jest więc wydajniejszy, bardziej bezpieczny, gdyż górnicy pracują cały czas pod zabudowanym stropem, ale trudniejszy do opanowania. Zawsze jednak przy nowych metodach istnieje ryzyko. Pomy-słodawca — Zakład Doświadczalny w Lubinie sprawdził system w skali eksperymentalnej. W skali przemysłowej sprawdzamy go my.

Za kolejnym wyłomem na czarnej ścianie światła górniczych lamp. Krótki chodnik kończy się kilkunastometrową ścianą, z jednej strony wspartą na stalowych podporach, przy których uwijają się ludzie.

— To jest właśnie nasza pierwsza ubierka. Uruchomiliśmy ją 25 czerwca, w tej chwili wszystko jest w fazie rozruchu — informuje zawiadowcę.

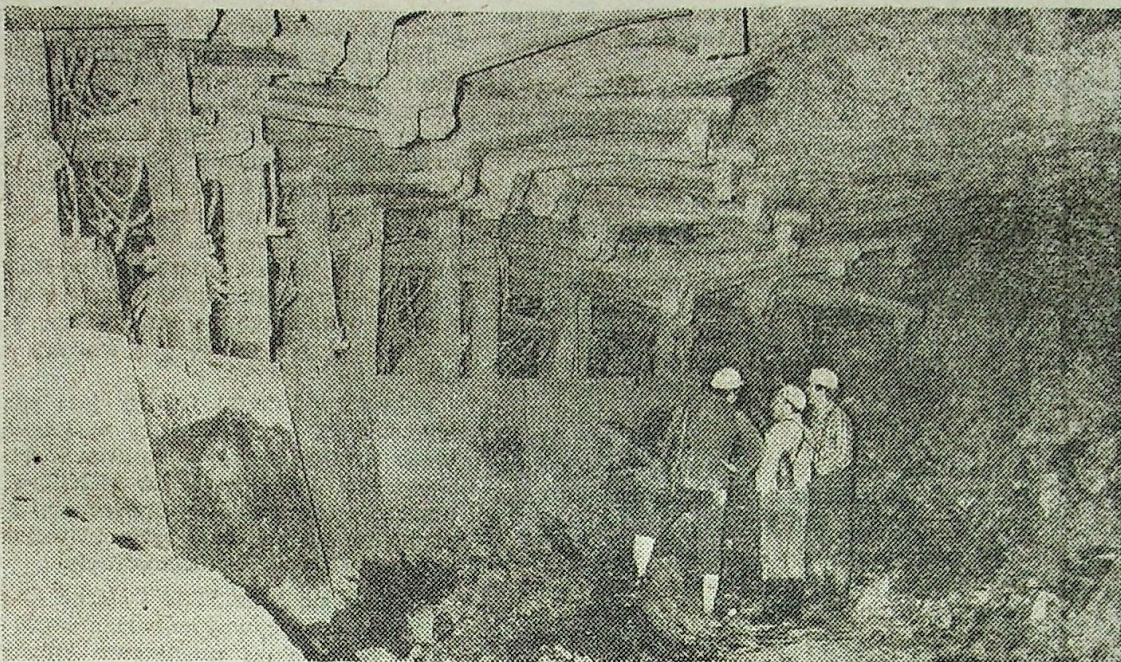
Podchodzimy do najbliższego „stosu”. Stanisław Stala — brygadzysta majstruje przy stojakach:

— Sprawdzam układ hydrauliczny, gdyż wskutek zawału często wyskakują drobne uszkodzenia mechaniczne.

Stanisław Stala został specjalnie przeszkolony do obsługi tego typu obudowy, zna najdrobniejsze jej detale:

— Na każdy stos składają się cztery stojaki o wyporności 70 ton, cztery stropnice — dwie stałe i dwie wychylne. Cały proces rozpierania i rabowania skał odbywa się

PIERWSZE METRY PIERWSZE TONY



Fot. Czesław Baka

za pomocą pulpitu sterującego, w którym tkwi osiem rozdzielaczy.

Najciekawszy moment to kroczenie, czyli przesuwanie obudowy do przodu. Trwa od trzech do czterech godzin. Obudowa przesuwa się a za nią, z tyłu następuje zawał. Z tym zawałem jest trochę kłopotu. Jedziemy w złożu dziewiczym, w którym nie ma jeszcze dużego ciśnienia górotworu. Musimy więc wiercić w stropie dodatkowe otwory i strzelać. W ten sposób pomagamy górotworowi w zawale.

Nieoczekiwanie rozmowę przerywa wytrysk deszczowej fontanny. — Chyba pękł wąż od układu hydraulicznego — krótko rzuca wyjaśnienie Stala i biegnie do piątego stosu. Zachodzi od strony zawału, coś sprawdza, manipuluje i już za chwilę deszcz emulsji przygasa.

W ubierce pojawia się kierownik oddziału Andrzej Kazimierski. Jest trochę zdenerwowany. Od dwóch godzin powinno już postępować kroczenie, tymczasem sprawa, rozbija się o trwającą wciąż odstawę.

— Załoga ma jeszcze słabe rozeznanie w systemie. W większości to młodzi ludzie bez większego doświadczenia w górnictwie, nie można od nich wyegzekwować właściwej dyscypliny pracy. Po wypłacie mnoży się od enkowiczów. Zwalnianie to nie jest wyjście. W całym rozgardaszu trzeba więc znaleźć czas na wychowywanie pracownika; trzeba dawać szansę, domagać się solidności i dotrzymywania raz danego słowa.

— Na polecenie dyrektora KGHM otrzymać mamy od innych zakładów górniczych trochę doświadczoną kadry (operatorów kotłówek, wiertnic, wozów odstawczych itp.). Ludzie ci będą uczyć świeżych i młodych. Polecenie poleceniem, a prawda jest taka, że zakłady nie chcą oddawać dobrych ludzi. Trzeba się więc wykiłbać, sprawdzać listy, czy zamiast tych najlepszych nie są delegowani najgorsi lub „podpadnięci”.

— A kadra fachowców na dzień dzisiejszy?

— W tej chwili w każdej brygadzie mam po dwóch przeszkolonych do obsługi obudowy. Stan ten nie może jednak zadowalać, bo kiedy ludzie zaczną brać urlopy, nie będzie fachowców na zastępstwo. Namawiam więc i gonię swoich na kursy specjalistyczne.

Kątem oka dostrzegam, że na ścianie ubierki wciąż jeszcze trwają przygotowania do kroczenia obudowy. Co chwilę wylaniają się nowe przeszkody. Teraz przekrzywiły się 3 stojaki ze stronicą wychylną. Kierownik oddziału zauważa również nowy kłopot.

— Stojaki mają wiele błędów natury technicznej. Nie wszystkie trzymają. W wielu od początku były niesprawne silowniki. Naprawialiśmy wszystko we własnym zakresie. Musimy jednak wytrzymać do sierpnia. Obiecano nam nowe oryginalne egzemplarze, przystosowane do warunków sieroszowickich, czyli do niskiego złoża.

W ubierce pojawia się strzałowy Tadeusz Barcz. Do marca był górnikiem strza-

lowym, teraz jest instruktorem, właśnie przyniósł dynamit. O nowinach u strzałowych specjalnie nie chce mówić.

— Na razie, jesteśmy na cudzej łasce. skutki tego są różne. Na przykład strzałowi z Rudnej otrzymują 10 procent amonitu i 90 procent dynamitu. Nam dają prawie odwrotnie: 70 procent amonitu i 30 dynamitu. Amonit jest materiałem wybuchowym słabym. Wiercimy otwory na 2,3 m a tymczasem on rwie na 1,8 m. Aby nie zmniejszyć wydajności z jednego zabioru, wiercimy większą ilość otworów strzałowych. To z kolei pochłania więcej czasu.

Innego wyjścia jednak nie ma. Trzeba wytrzymać cudzy garnek. Niezadługo i my dorobimy się komory materiałów wybuchowych i przejdziemy na własny rozrachunek.

Strzałowy Barcz przyszedł do ZG „Sieroszowice” z „Konrada”, tam wszystkie prace wykonywano ręcznie. W nowym zagłębiu trzeba było nauczyć się nowego systemu. Barcz opanował strzałowe arkana systemu ubierkowego w bardzo krótkim czasie.

— Jest czego się uczyć. Na ubierce trzeba dokładniej ładować i odpalać. Prawie dwukrotnie zwiększyła się liczba otworów strzałowych. Z czterdziestu do osiemdziesięciu. Więcej wychodzi materiału wybuchowego. W starych systemach na przodku wychodziło 180 kilogramów, teraz tutaj potrzeba 120. Więcej dziur, to więcej łączenia zapalników. Każdy z nich ma swoją kolejność i określoną zwłokę.

Myślę, że za cztery, a może sześć miesięcy gdy pani do nas zagłębnie w ubierce będzie całkiem inna atmosfera. Teraz wszyscy przystosowują się do nowej metody. Do normalnych codziennych kłopotów jak np. brak części zamiennych, brak sprzętu dochodzą trudności rozruchowe i kłopoty z dyscypliną pracy.

Czy są to bariery wyjątkowe? Nie wydaje mi się, że jest to zwyczajna gorączka rozruchowa.

Zawiadowca przypomina: kwadrans przed jedenastą. W przecince czeka już SWT.

Jeszcze jedno spojrzenie na ścianę ubierki. Stropnice wychylne podparły już strop. Zanim wyjedziemy na powierzchnię kroczenie rozpocznie się.

JADWIGA WARDACH

Przed laty było w Raciborowicach kino „Kujawy”. W sali kinowej, która służyła także od czasu do czasu jako sala widowiskowa, wyświetlano co niedzielę filmy, mimo że dach przeciekał, a ściany budynku sukcesywnie przeze-
rały grzyb.

Toteż już w 1967 r. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Raciborowicach powzięło zamiar remontu ki-
na. Kosztorys prac ogólnobudowlanych — przy ówczesnych cenach materiałów budowlanych i robocizny — opie-
wał na sumę około 850 tys. zł.

Aliści remontu kina nie rozpoczęto ani w tym, ani w następnym roku.

W Raciborowicach znajduje się również obszerna i solidna świetlica Cementowni „Podgródzie” z klubem-kawiarnią, z cza-
sem więc wszystkie imprezy kulturalne i rozrywkowe zaczęły się odbywać właśnie w tej świetlicy. A „Kujawy” nadal przeze-
rały grzyb. W Gromadzkiej Radzie Narodowej myślano nadal o remoncie, o czym świadczy następny kosztorys budowlany z roku 1971.

Jeszcze wtedy kino można było wyremontować za około 1,5 miliona złotych, ale remontu znów nie rozpoczęto, a sprawa „Kujaw” przycichła na parę lat.

W 1974 roku sprawa kina wreszcie ruszyła. Naczelnik gminy w Warcie Bolesławieckiej zlecił wykonanie prac budowlanych Spółdzielni Rzemieślniczej w Bolesławcu. Budowa ruszyła pełną parą i... trwa do dzisiaj. To znaczy: Spółdzielnia Rzemieślnicza z Bolesławca zrobiła swoje, ale że była tylko jednym z wielu wykonawców, więc remont kina ciągnie się latami. Ostatni termin otwarcia kina wyznaczono na dzień 30 czerwca br., lecz i tego terminu nie udało się dotrzymać. W najlepszym razie otwarcie kina nastąpi 22 lipca...

W tym momencie chciałoby się złośliwie powiedzieć: gdyby nie 1 maja, 22 lipca i parę jeszcze innych świąt państwowych, pewnie żadna budowa nie zostałaby oddana do użytku. A tak — przynajmniej ratują nas święta okolicznościowe.

Ale porzućmy dygresje i wróćmy do sprawy kina, a właściwie sali widowiskowo-kinowej w Raciborowicach, bo taki charakter ma mieć obiekt po remoncie. Nie chodzi tu tylko i wyłącznie o możliwość wyświetlania filmów, ale o stworzenie bazy kulturalnej w gminie Warta Bolesławiecka. Gmina ta bowiem należy do najbardziej zaniedbanych pod tym względem w województwie legnickim. Baza lokalowa dla potrzeb kultury jest w gminie więcej niż skromna.

Jak informuje sekretarz Urzędu Gminy w Warcie Bolesławieckiej, Janina Zaremba, na terenie gminy istnieje Międzyorganizacyjny Gminny Ośrodek Kultury z siedzibą w Raciborowicach, ale dysponuje on zaledwie jednym etatem (z czego połowa przypada na dyrektora ośrodka, a na drugie pół etatu zatrudniono instruktora muzycznego). Siedzibą Międzyorganizacyjnego Gminnego Ośrodka Kultury jest świetlica Cementowni „Podgródzie” w Raciborowicach, gdzie też miejsca jest niewiele. Mimo najlepszych chęci pracujący na pół etatu dyrektor MGOK-u nie może uporać się z trudnościami lokalowymi i nie tylko lokalowymi, bo brak jest instruktorów, przy pomocy których mógłby rozwijać działalność amatorskiego ruchu artystycznego i grup zainteresowań. Same Raciborowice są jeszcze w najlepszej sytuacji, bo w in-

KINO STORY

nych miejscowościach gminy jest znacznie gorzej z działalnością kulturalną.

Jest co prawda pod bokiem bogaty sąsiad: ZG „Konrad” w Iwinach, który jako największy zakład winien być zainteresowany rozwojem kultury w gminie, ale okazuje się, że „Konrad” dysponuje własnym domem kultury, którego budżet bodaj dziesięciokrotnie przewyższa budżet MGOK-u. Zakładowy Dom Kultury ZG „Konrad” mieści się jednak (niestety!) w Bolesławcu i mieszkańcy gminy praktycznie z niego korzystać nie mogą, a zakład ma pretekst, żeby nie łożyć na rozwój kultury w gminie.

Sekretarz Urzędu Gminy jest zdania, że Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy niewiele uwagi poświęca gminie Warta Bolesławiecka. Jeden etat dla MGOK-u to stanowczo za mało, aby uporać się z takimi problemami, jak chociażby historyczna już budowa kina w Raciborowicach.

Wydaje się jednak, że i Urząd Gminy nie jest zbyt operatywny w rozszerzaniu działalności kulturalnej na terenie gminy, skoro mając kilka zakładów nie potrafi zorganizować środków i etatów dla kultury. Wojewódzki Dom Kultury nie przydziela więcej etatów argumentując tym, że MGOK nie ma zaplecza lokalowego, zaś budową tegoż zaplecza nie ma się na dobrą sprawę kto zająć.

Sala widowiskowo-kinowa może rozwiązać w dużym stopniu trudności lokalowe MGOK-u i może stworzyć nareszcie jakie takie warunki do działalności kulturalnej w gminie.

Skoro więc sprawa otwarcia sali widowiskowo-kinowej jest tak pilna — dlaczego budowa obiektu ciągnie się aż sześć lat?

To pytanie zadałam inspektorowi ds. budownictwa Urzędu Gminy w Warcie Bolesławieckiej i natychmiast pożałowałam zbyt-
niej ciekawości, ponieważ przez dłuższy czas nie mogłam zorientować się w mnóstwie cyfr, kosztorysów i projektów, którymi zasyłała mnie Barbara Krupska.

A więc — żeby zacząć od początku: planowany remont zmienił się niepostrzeżenie w budowę, ponieważ jak się okazało podczas prac rozbiórkowych, do wykorzystania nadają się tylko fundamenty starych „Kujaw”. Ze zrozumiałych względów remontu, czy też budowy tak drobnego obiektu nie chciało się podjąć żadne z większych przedsiębiorstw budowlanych. Trzeba więc było korzystać z usług prywatnych wykonawców zrzeszonych w Spółdzielni Rzemieślniczej w

Bolesławcu, którzy jednak wykonywali tylko poszczególne odcinki robót nie podejmując się wykonawstwa całości. Przy takim systemie prac, przy braku generalnego wykonawcy — każdy z rzemieślników dbał o swoją część robót i nie go poza tym nie interesowało.

W konsekwencji wykonawca robót elektrycznych wykonał sporo kosztujący neon, który reklamował nie skończoną budowę. Obecnie neon jest bezużyteczny, ponieważ w tzw. międzyczasie został rozbity. Przynajmniej nie drażni.

Zapewnieniem materiałów budowlanych na tę nie kończącą się budowę miał się zająć Urząd Gminy w Warcie Bolesławieckiej, ale gmina jakoś nie może uporać się z rytmicznymi dostawami materiałów, bo... Bo inny wydział Urzędu Wojewódzkiego przydziela limity na gospodarkę nieuspołecznioną, a inny zajmuje się przydziałem materiałów budowlanych. Czyli jest to sprawa znana: jest limit, nie ma materiałów, więc limit przepada. Są materiały, ale nie ma limitu, więc materiały przydziela się komu innemu.

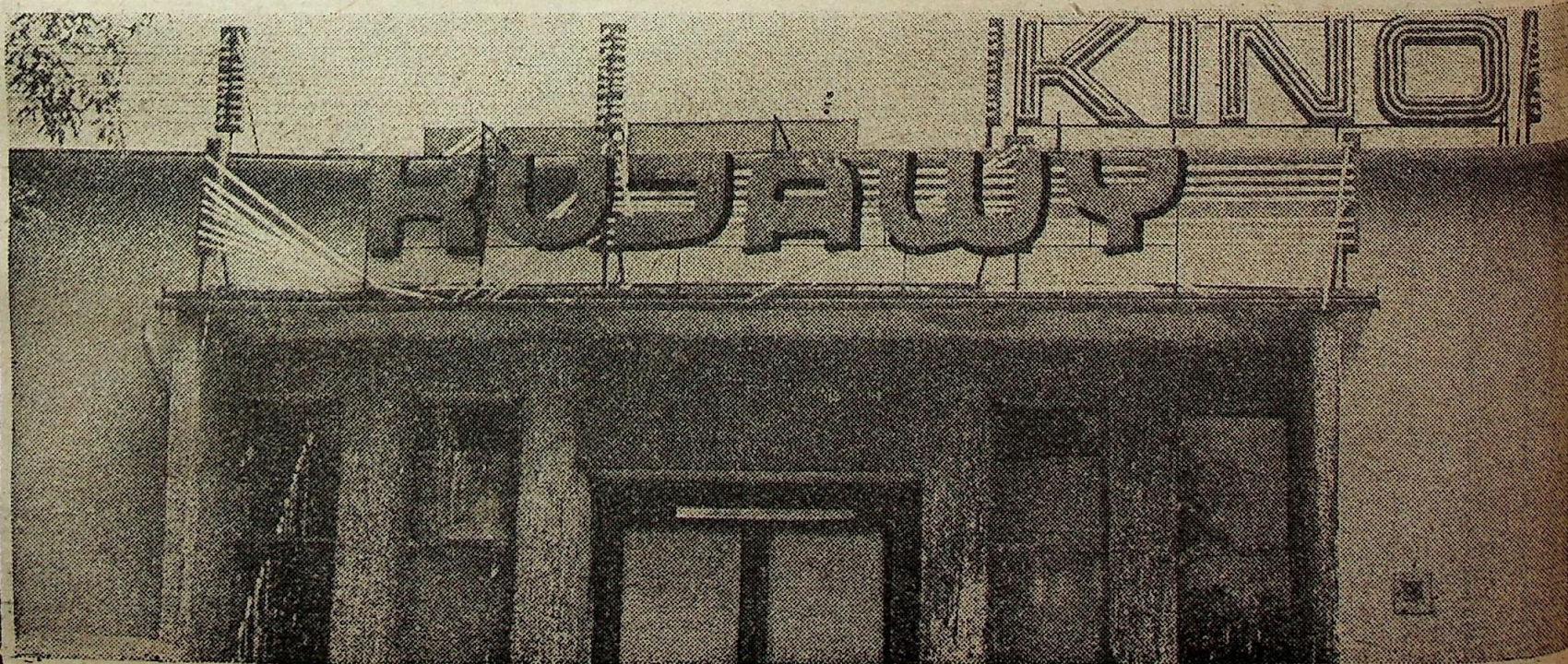
Wykonawców naliczyłam pięciu, każdy z nich wykonywał tylko tę część, w której się specjalizuje. A więc roboty budowlane wykonała Spółdzielnia Rzemieślnicza w Bolesławcu, roboty stolarskie i ślusarskie — Spółdzielnia Rzemieślnicza w Legnicy, roboty elektryczne — Spółdzielnia Rzemieślnicza w Złotoryi. Ostatnim wykonawcą jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Warcie Bolesławieckiej, która prowadzi obecnie roboty malarskie i wykończeniowe. I znowu są przestoje, bo gmina nie ma przydziału na dźwiękochłonne płytki alpeks i stara się o droższą wykładzinę dywanową...

A koszty „Kujaw” rosną. Dotychczas Urząd Gminy wypłacił poszczególnym wykonawcom 1.350 tys. zł, z czego 600 tys. pokrył Okręgowy Zarząd Kin w Zielonej Górze, który w 50 procentach partycypuje w kosztach remontu.

Po wszelkich zmianach kosztorysu całkowity koszt remontu i wyposażenia kina zamknie się w granicach 3 milionów zł. Tymczasem w nie ukończonym obiekcie powybijano wstawione kilka lat temu szyby, zdemolowano drzwi, nie mówiąc już o zniszczeniu wspomnianego neonu z napisem „Kujawy”, który obwieszcza, że kiedyś było tu kino.

I może znów będzie?

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Fot. Mikołaj Jankowski

Wciąż nie brakuje okazji do wszczynania dyskusji nad efektywnością nauki oraz — w szerszym aspekcie — nad skutecznością badań przydatnych praktyce. Ciągłe bowiem mamy do czynienia z pozornym dylematem: więcej badań podstawowych (czyli tej „wielkiej nauki”) czy stosowanych (niejako doraźnie użytecznych). Dylemat nie bez powodu nazwany pozornym, bo przecież badania podstawowe też dają skutki praktyczne, m. in. poprzez badania stosowane, tyle że w nieco odleglejszym czasie. Jednak, aby współpraca nauki i praktyki mogła być owocna, potrzebny jest odpowiedni klimat w kraju, regionie, środowisku.

Właśnie o tych sprawach rozmawiamy z prorektorem Akademii Rolniczej we Wrocławiu, prof. dr hab. JERZYM PRESIEM.

O EFEKTYWNOŚCI NAUK ROLNICZYCH

— Odpowiada towarzyszący profesor w uczelni — jak to się mówi — za współpracę z regionem. Trudno by było mówić o współpracy, gdyby region jej nie oczekiwał...

— Powiem więcej: gdyby nie wychodził jej naprzeciw. Zwykle w takich przypadkach mówimy, że o wszystkim decyduje dobry początek. Nie będzie duża przesada, jeśli powiem, że o jej obecnej randze w woj. legnickim zdecydowało pierwsze udane wejście, którym było podjęcie wspólnych badań przez zespół Instytutów Budownictwa Wodnego i Ziarnego AR pod kierunkiem prof. Włodzimierza Parzonki oraz przez zespoły CUPRUM i KGHM w Lubinie. A rzecz dotyczyła znanej nie tylko w kraju sprawy wykorzystania osadów poflotacyjnych do podszadzenia wyrobisk. Wdrożenie to przyniosło już efekty w postaci dziesiątków milionów złotych.

— Mieliśmy jednak mówić wprost o klimacie do współpracy.

— Mamy podpisaną umowę o współpracy z woj. legnickim oraz szczegółowe porozumienie ze Zjednoczeniem PPGR, Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Rolnictwa oraz Wojewódzkim Ośrodkiem Postępu Rolniczego. Nie lubię prawić komplementów, ale woj. legnickie jest, jak dotychczas, jednym z nielicznych, które wręcz domagają się i potrafią formułować propozycje i tematy pod adresem ludzi nauki rolniczej. Jesteśmy właśnie w trakcie rozpisywania nowych tematów na zespoły i instytuty.

— Peregrynując po województwie, co krok można natrafić na obecność w terenie ludzi z Akademii Rolniczej...

— Prace zespołu Instytutu Budownictwa Wodnego i Ziarnego z zespołami specjalistów od wydobywania i przetworstwa miedzi nad optymalizacją odpadów flotacyjnych oraz rozwiązanie hydrostatyki osadów, jak też ich wykorzystanie i transport, budzą zainteresowanie fachowych środowisk na całym świecie. Przecież tylko zmiana w projektowaniu „Żelaznego Mostu” przyniosła korzyści liczące dziesiątki milionów złotych.

— Można by powiedzieć, że wraz z ludźmi miedzi pracujecie nad pomniejszeniem walorów rolniczej przestrzeni...

— Może się tak tylko wydawać. To przecież na terenie tego województwa Instytut Planowania i Urządzania Terenów Wiejskich pod kierunkiem prof. Marka Urbana podjął „Studia optymalnego rozwoju i rozmieszczenia rolnictwa woj. legnickiego”. Pionierskim rozwiązaniem jest wdrażana obecnie we wsi Twardocice w gminie Pielgrzymka propozycja, która będzie modelowo powtarzana w odniesieniu do innych w tym województwie, a jest ona jak dotychczas jedynym tego rodzaju rozwiązaniem w kraju. Właśnie tu, w zagłębiu miedziowym, istnieje potrzeba stałego szukania modelu współpracy, współistnienia i współdziałania rolnictwa i przemysłu wydobywczego. Nikt nie zrezygnuje z wydobywania i przetworstwa miedzi i nikt nie zrezygnuje z rolniczych walorów, jakie niosą z sobą tamte grunty orne, łąki, pastwiska i wody.

— Swego czasu uczestniczyłem w posiedzeniu Komitetu PAN-owskiego „Człowiek i Środowisko”. W trakcie obrad wyniki swych wieloletnich badań nad wpływami przemysłu miedziowego na rolnictwo relacjonował prof. E. Roszyk z Waszej Akademii...

— Właśnie te wieloletnie badania i obserwacja warunków plonowania gleb w środowisku, zdaniem na działanie ujemnych skutków przemysłu miedziowego, stały się podstawą planowania produkcji zwierzęcej i roślinnej oraz rozmieszczenia jej ośrodków i centrów. W innych rejonach trzeba lokalizować fermy bydła, krów mlecznych i owiec z uwagi na zawartość w glebie Cu,

oraz innych pierwiastków, a w innych — nawet w bezpośredniej strefie oddziaływania przemysłu — fermy z trzodą chlewną i drobiem.

— Nagromadziło się wokół tych spraw wiele nieporozumień.

— I to kompletnie absurdalnych. Na przykład my, w Instytucie Żywności Zwierząt i Gospodarki Paszowej AR, gdzie pracuję, opracowaliśmy swego czasu dla trzody i drobiu propozycje żywieniowe, które uwzględniały zwiększoną ilość Cu w dawce pokarmowej jako „stymulator wzrostu”. I to właśnie w takich wielkościach, jakie są potwierdzone w glebie w rejonach poddanych oddziaływaniu przemysłu miedziowego.

— Szczegółowa ta sprawa przypomina wciąż o kolizji działań naukowców i praktyków w warunkach nadmiernej centralizacji decyzji w rolnictwie. Przecież wiele wskaźników, jakie spływają na teren województwa, a zwłaszcza do rolnictwa wielkotowarowego, ma charakter dyrektywny i nie uwzględnia terenowej specyfiki.

— Już w latach 60 nasza uczelnia podjęła (prof. Dzienys i prof. Świętochowski) prace nad rejonizacją produkcji rolnej w obrębie Dolnego Śląska i Opolskiego. Z goryczą muszę powiedzieć, że naukowcy, mimo sformułowania wielu trafnych i niekwestionowanych przez nikogo ustaleń, wciąż nie mogą doczekać się wdrożeń. Nie jest to sprawa tylko ambicjonalna. Jest ona wymierna zarówno w kosztach produkcji, jej globalnym wolumenie, jak też w jakości produktów przydatnych do przetworstwa i spożycia. Na przykład u naszych sąsiadów w NRD sprawą od lat znaną i uznaną jest przyjęta, zaproponowana przez naukowców propozycja uprawiania rzepaku wyłącznie w rejonach północnych, a nie na południu kraju. My w odniesieniu do poszczególnych województw dolnośląskich mamy odpowiedni program, ale niewielu jest chętnych do korzystania z niego. PGR-y dostają plan ogólny. Rozumiem, że centralny planista mu-

si ma prawo gestu w odniesieniu do pewnych wskaźników produkcji roślinnej czy zwierzęcej. Ale to działanie interwencyjne nie może wykraczać poza dopuszczalne rygory warunków i możliwości glebowo-klimatycznych oraz środowiskowych. Z takich też względów, niejako w sposób administracyjny stwarza się bariery ograniczające skuteczność propozycji nauki rolniczej i efektywność opracowanych już rozwiązań.

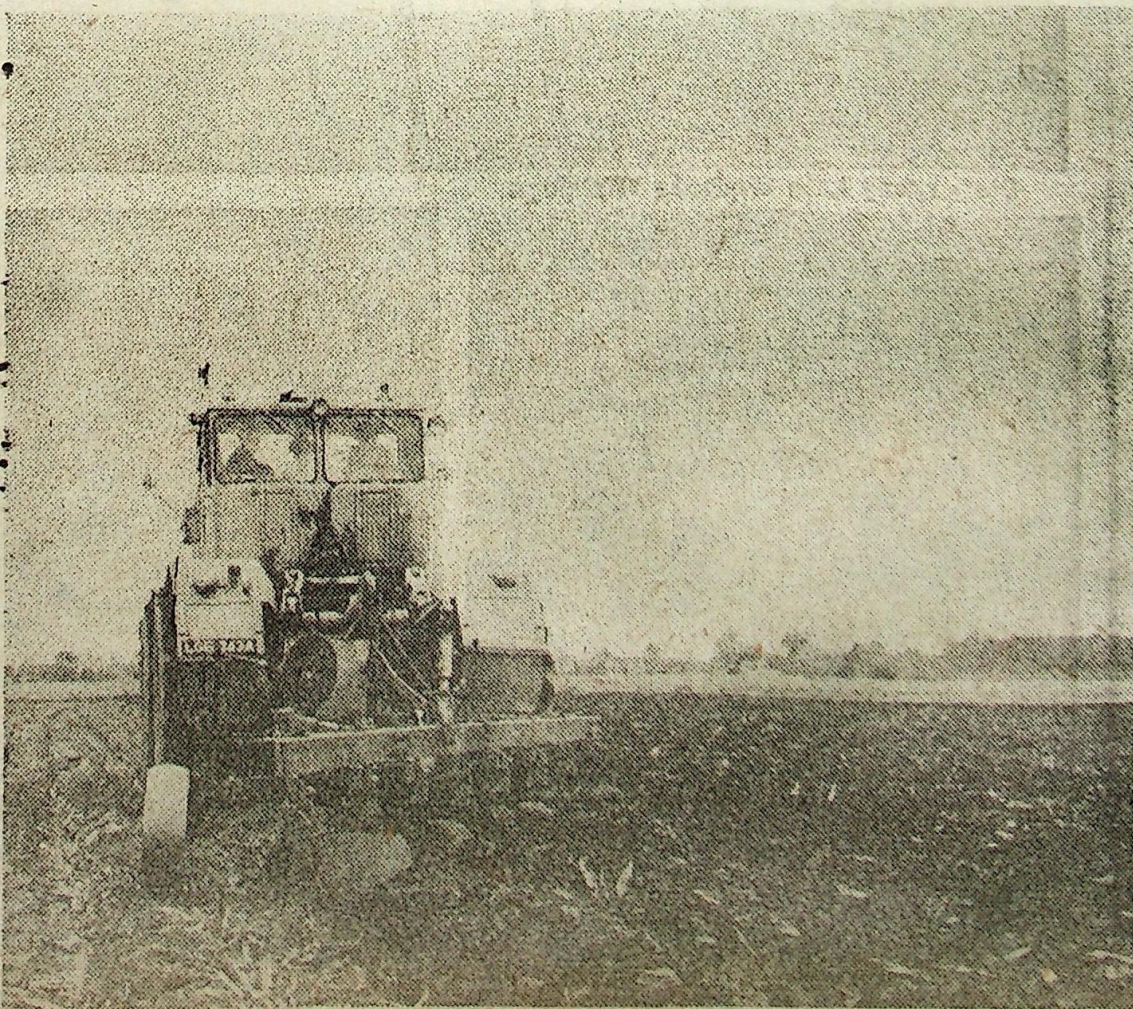
— Chyba jednak uczelnia może bezpośrednio wpływać na strukturę rozmieszczenia produkcji w terenie, choćby poprzez WOPR...

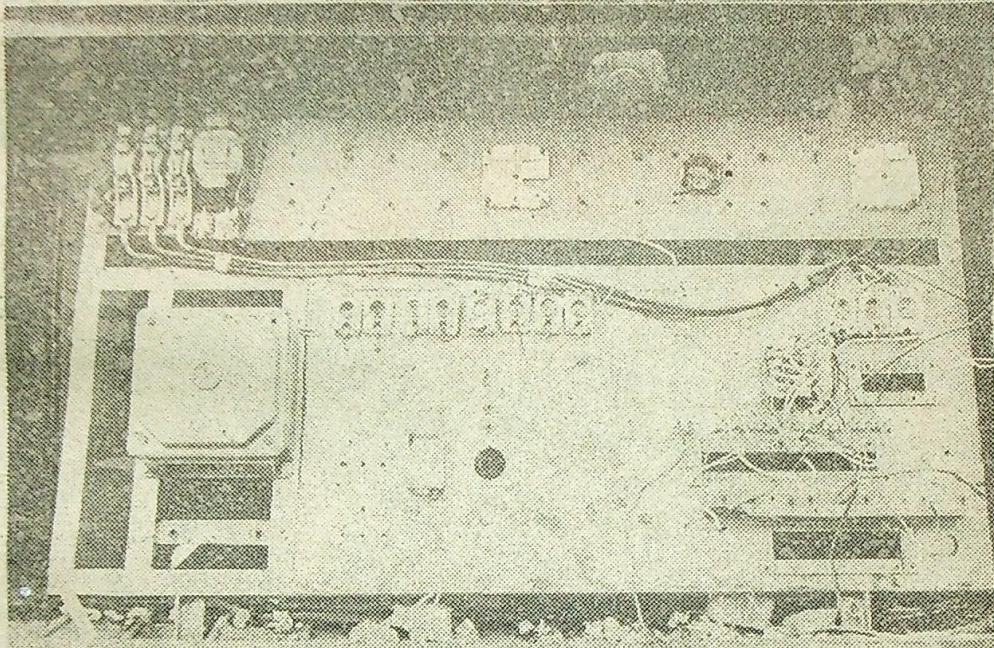
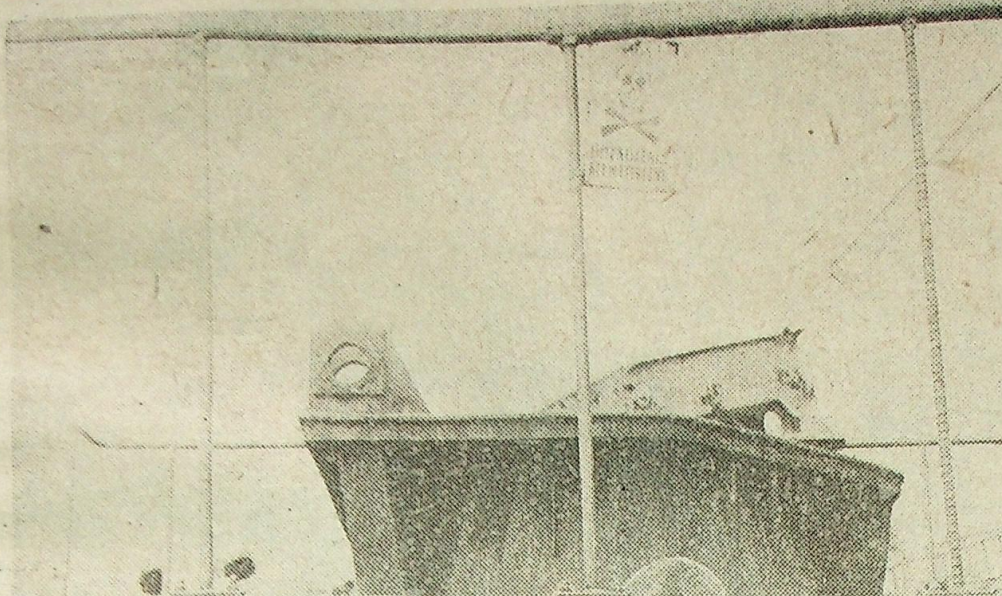
— Jest to tylko pozornie krótsza droga. W chwili obecnej, plany tematyczne WOPR a przede wszystkim wdrożenia i formy instruktażu — muszą być ze znacznym wyprzedzeniem zatwierdzane w Departamencie Nauki i Oświaty Ministerstwa Rolnictwa. W skorygowanej, często okaleczonej formie wracają do WOPR. Z postulatów nauki, adresowanych do terenu, zostaje w takich razach fragment. Nie twierdzą, że siedzą tam nieucy, ale przecież my mamy wieloletnie doświadczenie, najlepsze rozpoznanie w tym, co powinno regionowi odpowiadać.

— W odniesieniu do woj. legnickiego udaje się Wam skutecznie przełamywać owe „progi i bariery”.

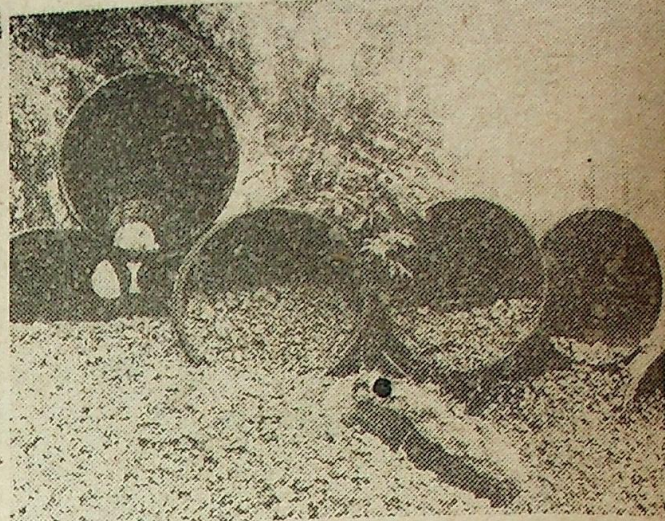
— Bo mamy autentyczne wsparcie i pomoc ze strony władz wojewódzkich. Dzięki temu rozwiązaliśmy np. taką, pozornie nie do ugryzienia sprawę, jak sposób finansowania badań stosowanych. Limity i wielkości nakładów, to przecież czysty anachronizm („zabrakło limitu”). Gospodarka żywnościowa jest obecnie w kwestii prac badawczych traktowana tak na przykład jak służba zdrowia. Myślę, że przekraczanie owych schematów i uprzedzeń jest naszym największym osiągnięciem w dotychczasowej historii współpracy nauki z praktyką w województwie legnickim.

Rozmawiał: SZCZEPAN ŁAWNICZAK

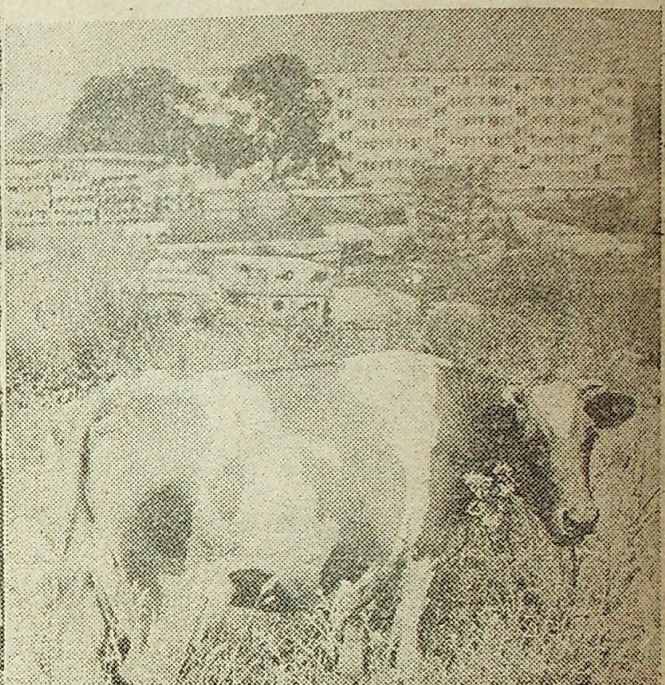




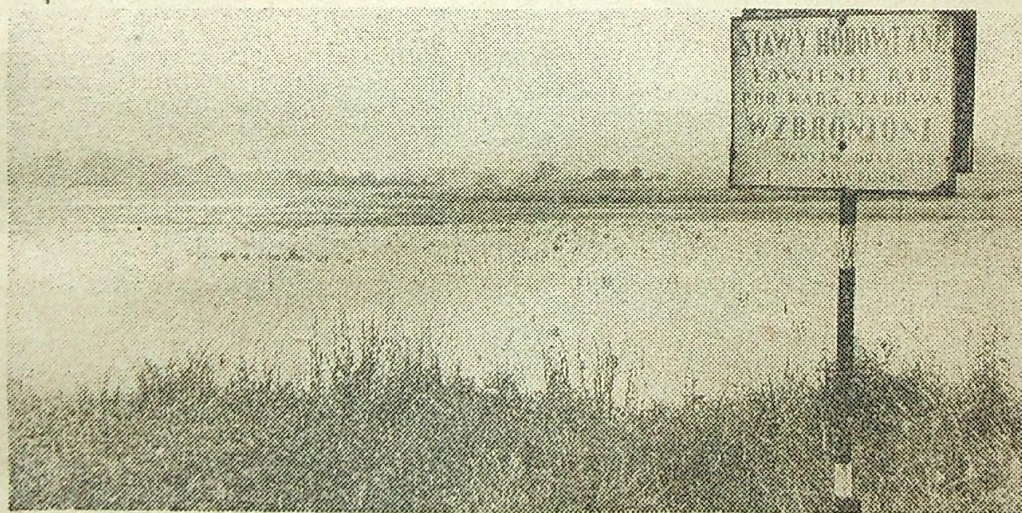
Złotoryja. Osiedle Reymonta (wrak dźwigu).



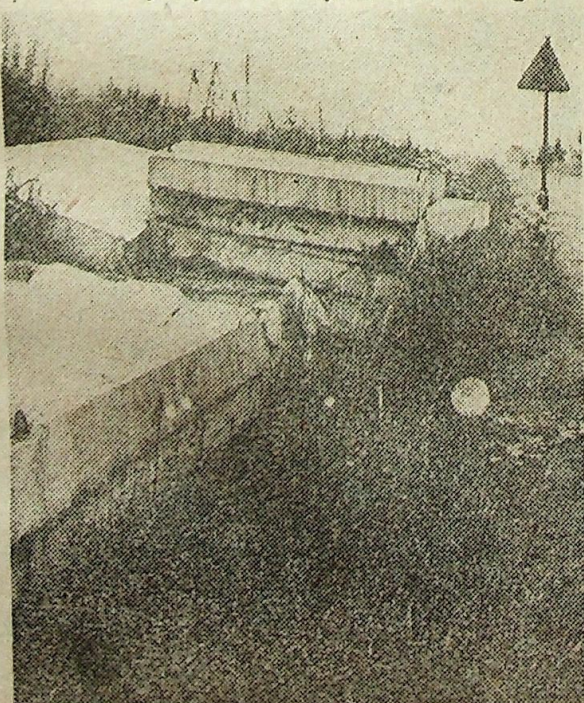
Legnica. Plac obok huty miedzi.



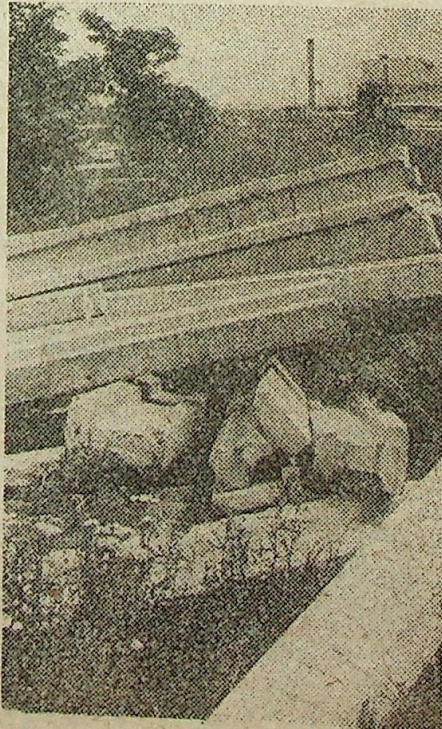
Złotoryja. Osiedle Reymonta.



Staw rybny koło Wądroża Wielkiego.



Jawor. Przy szkole „Agrometu”.



Rudna. Obok osiedla PGR.

Lektura przepisów dotyczących korzystania z miejsca w wagonie kolejowym zajmuje czas potrzebny na przejechanie kilkunastu kilometrów. Tak zwane mienie społeczne teoretycznie strażników ma wielu, nawet bardzo wielu...

Broni je prawo. Solidnym parawanem chronią je do przesady szczegółowe przepisy ministerialne i regulaminy zakładowe. Sprzymierzeńcem majątku narodowego jest też z założenia system ekonomiczno-finansowy działalności gospodarki. Plany powinny być przecież tak układane, aby maksymalnie wykorzystać maszyny, urządzenia, transport, surowce, energię elektryczną, paliwa, śrubki i blumrowe spinacze. Poszanowania dla wspólnej własności uczą nas w szkole, w organizacji młodzieżowej, w pracowniczym kolektywie i samorządzie mieszkańców.

W tym rozbudowanym systemie mającym zapewnić gospodarność i poszanowanie dla tego, co wspólne są jednak poważne luki. Bo w przeciwnym razie skąd by się wzięły zdjęcia do tego fotoreportażu?

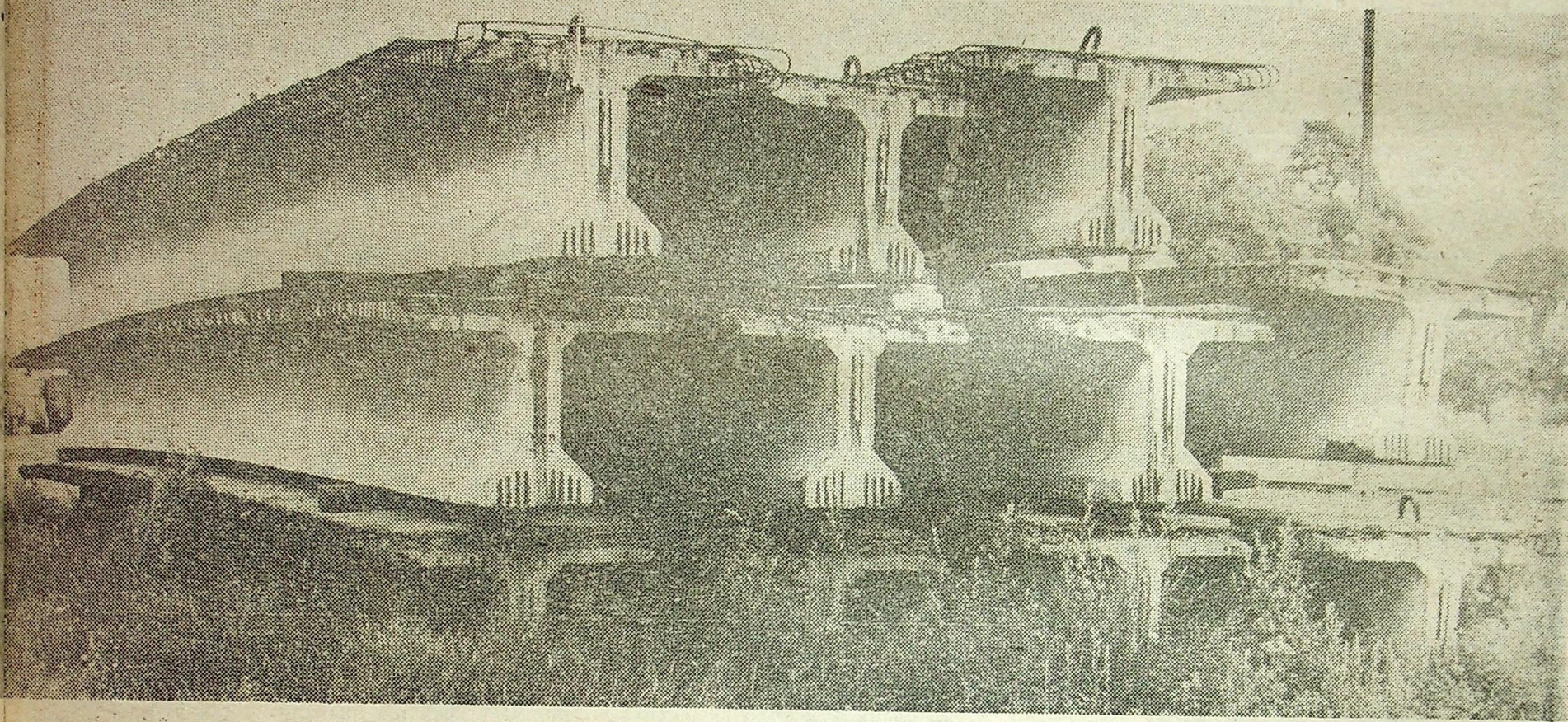
DOMY PEGEEROWSKIEGO OSIEDLA W RUDNEJ zasiedlono jeszcze na jesieni. Nic się w pobliżu nie buduje. A

jednak kilkadziesiąt domów odnowy w składowniku białych fabrykatów białych trawie, byle jna prz wszelkim zaś leżą dźwigary, do elementów potrzebne budowlanki” magazyn jak o wierzchni ok. okłara. daleko, na wie „S szowic” wciąga za cementu. Tutaj zmrozi go kilkadziesiąt. G Rudna systemie zub na jest przemysł zabiera na światło by ki hektarów brej z Czyżby wychod z za nia, że hektarówka mała?

STACJA PNOCHOV ŚLĄSKIE. Przech leż ogromnych funkcji b nowych — dopodo części do wlu. Za dowca wyciążułady żółtkie dokumtęj zap nianej przes Pochod roku 1974... k konst cje były pole opole mu oddział Kielecki Przedsiębior Robót słowych...

Wiele god pewno przeznaczono ZESP SZKÓŁ „AGROMETU” JAWO zasadam pomgo darowania mami. za budynki kół. drodze leży lanych

Kogo to obchodzi...



Chowice — stacja PKP.

kilka metrów od
odny wielkie
sko łowych pre-
w branych. W
yle na przekór
zasi leżą płyty,
elementy
e białym. „Dzi-
azynka o po-
i okulara. Nie-
na wie „Siero-
wciat za mało
Tużamrożono”
dzien... Gmina
systemie zuboża-
przemysł, który
na swolrzeby set-
arowej ziemi.
wychło z założe-
nekstawa zbyt

A PNOCHOWICE
prach leży 10
ch luki beto-
— dopodobnie
do wtu. Zawia-
ydziazuflady po-
okum tej zapom-
rzes pochodzą z
4... is konstruk-
pole opolskie-
dział Kieleckiego
biors Robót Mo-

god pewnością
ZESPOLE
ODOWYCH
JAWORZE
pogo gospo-
płami. Tuż
na nkiokoły, przy
leży lujących płyt

budowlanych, porośniętych
trawą. To już praktyka...

Marnotrawstwo elementów
betonowych widać niemal w
pobliżu każdego placu budo-
wy. To, co się nie nadaje —
wywozi się gdzieś w ustron-
ne miejsce. A przecież istnie-
ją odpowiednie zalecenia, aby
prefabrykaty te przewozić do
producenta, fabryki domów,
tam kruszyć i odzyskiwać
wtopioną w beton stal.

**OSIEDLE REYMONTA W
ZŁOTORYI.** Znow „dziki” ma-
gazyn na łące. Nie widać, aby
ktokolwiek miał tu w rękach
instrukcję poprawnego ukła-
dania tak przecież drogiej i
deficytowych „betonów”...
Obok „rodzynek” — rozmon-
towany dźwig budowlany. Je-
szcze kilka miesięcy temu
zdolny był do pracy. Teraz
trzeba w niego włożyć sporo
pieniędzy... Wszystkie drobne
części wyposażenia zginęły
lub zostały zniszczone. Dźwig
leży kilkanaście kroków od
ruchliwej ulicy, a osiedle bu-
duje tuż obok Zakładu Budow-
lano-Montażowy.

Co najmniej od czterech
lat na polach KOŁO LEGNI-
CKIEJ HUTY leży kilkadziesiąt
importowanych rur. Czyżby
dostawy znów wyprzedziły ro-
boty montażowe? W każdym
razie przykład „planowania”
przedni. A może jednak ktoś

w Polsce potrzebuje rury już
teraz, w tej chwili?

**NA OSIEDLU KOPERNIKA
W LEGNICY** nie znajdziesz
miejsca, żeby zagrać w piłkę.
Ale obok pawilonu meblowego
znajdziesz zdewastowaną ta-
blicę do koszykówki. Nie wła-
domo, kto rzucił tu pieniądze
w błoto (dosłownie), wiadomo
jednak, że Legnicka Spół-
dzielnia Mieszkaniowa, gospo-
darz osiedla, jest bogata. Nie
spiesz się ich podnieść...

**MIEDZY WADROZEM WIEL-
KIM A MIERCZYCAMI** stoi nie-
wykorzystany staw rybny —
własność PGR w Małej Ras-
wej. Staw porasta wysoka
trawa. Do grudnia i pory na
karpia coraz bliżej. Znow u-
słyszymy, że w Polsce sta-
wów jest za mało...

Wysypisko śmieci — to nie
żart! Jest w pobliżu każdego
miasta. Już teraz odpady ma-
gazynuje się w Polsce na po-
nad 10 tys. ha. W 1990 roku
ich ilość przekroczy 600 mln
ton! Bogatsi od nas mówią,
że nie stać ich na wywożenie
śmieci na halde. Produkcja z
nich energię, nawozy itd. Np.
w RFN jeszcze pięć lat temu
wykorzystywano 25 proc. od-
padów. U nas — poniżej 5
proc. Komentarz zbyteczny...



Legnica. Osiedle Kopernika.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: MAREK GRZESKI

CO NA TO BANK?

— Najlepszym świadectwem gospodarności jest oszczędność. Dlatego szczególne znaczenie mają działania zmierzające do jak najlepszego wykorzystania czynników produkcji, a zwłaszcza materiałów i surowców. Zmniejszenie ich zużycia stwarza szansę zwiększenia produkcji i potanienia kosztów rozwoju gospodarczego. Niestety, choć o oszczędzaniu pisze się od wielu lat, przedsiębiorstwa jakby o tym nie pamiętały...

— Właśnie. Niepokojącym zjawiskiem jest wzrost materiałochłonności. W pierwszym kwartale br. w przemyśle — w porównaniu z rokiem 1979 koszty materiałowe wzrosły o 149 mln zł. Przyczyn jest wiele. Niektóre z nich można wyeliminować wprowadzając nową technologię. Np. zamiast obróbki skrawaniem, która zmienia spory procent stali w tony wiórów, należałoby zastosować obróbkę plastyczną, jaką jest chociażby tłoczenie. Wprowadzenie tej metody pozwoliłoby na zaoszczędzenie wielu ton stali. Nadmierne zużycie materiałów i surowców pogłębia ich deficyt na rynku.

— Odnosi się wrażenie, że jednak jesteście bardzo gospodarni, bo przedsiębiorstwa niechym chomikują wykupując z hurtowni wszystko, co i ile się tylko da...

— Prawdą jest, że dobry gospodarz powinien mieć zapasy, ale zapasy możliwe do wykorzystania. Tymczasem w jednostkach gospodarczych zalegają materiały i towary wartości setek milionów złotych (na szczegółowe dane przyjdzie nam jeszcze poczekać, ponieważ przegląd zapasów nie został zakończony), których instytucje nie mogą we właściwym czasie wykorzystać. Przyczyną powstawania tych nieprawidłowych zapasów jest często źle pojmowana współpraca z dostawcami. Niemal do powszechnej praktyki należy zwyczaj nieanulowania

wczesniej złożonych zamówień, mimo zmniejszenia potrzeb. Przedsiębiorstwa obawiają się, że jeżeli odwołają zlecenie, to w przyszłości dostaną mniej lub w ogóle nic. Kolejnym źródłem nieprawidłowych zapasów jest mało operatywna współpraca służb zaopatrzenia z pionem technicznym i produkcyjnym. Zaopatrzeniowcy często nie wiedzą, ile czego w zakładzie potrzeba i właśnie wówczas biorą z hurtowni ile tylko można. Niekiedy starcza tego na kilka lat, w ciągu których profil produkcji zdąży się najmniej raz zmienić. A więc zapasy nieprawidłowe powstają wskutek niedostosowania zamówień do aktualnego programu produkcji, zmian w konstrukcji i technologii wyrobów, niedotrzymywanie terminów zakończenia pracy, wycofania z produkcji niemodnych artykułów itd. Słowem są to przyczyny, których przy lepszej organizacji pracy można uniknąć.

— Inną formą oszczędzania jest wykorzystanie surowców wtórnych. Nie trzeba dziś uzasadniać, że wtórny nie znaczy gorszy. Jednakże wciąż obserwuje się małe zainteresowanie pozyskaniem makulatury, butelek, słoików, złomu, chleba itp. W Legnicy na około 25 tys. mieszkańców jest tylko jeden punkt skupu tych surowców. Czy w tej sytuacji nie grozi nam „powódź śmieci”?

— Chyba jednak nie, skoro w ubiegłym roku w samej Legnicy skupiono ponad 3 tys. ton makulatury, ponad 300 ton szmat i blisko 400 ton złomu. Ale trzeba też przyznać, że liczby te mogłyby być zdecydowanie większe. Sprawa jest prosta: skoro nie ma punktów skupu, to wydzielmy na podwórkach i śmietniskach miejsca na makulaturę i złom. Mieszkańcy nie traciliby czasu na szukanie (czynnego) punktu skupu, a i zebrać złożone odpadki byłoby łatwiej.

— Mówiliśmy dotychczas o gospodarowaniu materiałami. Ale o dobrej gospodarce decyduje również organizacja pracy. Tymczasem rozpoczynamy roboty budowlane nie mające wyliczenia potrzebnych materiałów, potem zmieniamy koncepcję przeznaczenia obiektu albo zrywamy świeżo położony asfalt, ponieważ okazuje się, iż zapomniano wcześniej przeprowadzić linię elektryczną...

— Rzeczywiście często nie wiemy, co będziemy robić jutro. Zbyt mało uwagi poświęca się dokładnemu rozplanowaniu i przygotowaniu zajęć. Zdarza się wtedy, że robota staje, bo zabrakło... pięciu śrub. Ile czasu traci np. tokarz szukając w magazynie odpowiednich narzędzi i materiałów? A przecież mogłoby to zrobić wcześniej służby pomocnicze. Ile cennego czasu zabierają rozmaite szkolenia, narady, posiedzenia i konferencje, które z powodzeniem można i skrócić, i urządzić poza godzinami pracy? Problem ten wcale nie jest błahy, bowiem obliczono, że pracownik na kierowniczym stanowisku poświęca merytorycznemu zajęciu od 10 do 15 proc. swojego czasu pracy.

— Przy organizowaniu różnych uroczystości, wycieczek i innych imprez, słyszy się że skoro są pieniądze, to trzeba je wydać co do grosza...

— Niestety, zakorzeniło się w naszej świadomości przekonanie, że skoro dają pieniądze, to można je lekko wydać. W ten sposób nasze województwo traci co roku dziesiątki milionów zł. Kupuje się do gabinetów nowe meble, dywany i chodniki, chociaż „stare” nie są zbyt zużyte, a wykładziny po wcale niekosztownej renowacji mogłyby służyć jeszcze wiele lat. Z tych pozorów drobnych wydatków można by wybudować kilka basenów lub ośrodków rekreacyjnych. Nieracjonalnie gospodaruje się też funduszem płac. W pierwszym kwartale br. 20 jednostek gospodarczych wypłaciło o 77 mln zł więcej, niż nakazywały plany. Największy w tym udział mają: KBO w Lubinie, Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, PRIBO i „Milana” w Legnicy oraz chojnowski „Dolpakart”.

— Coraz częściej mówimy, że brakuje rąk do pracy i dlatego nie można wykonać zadań produkcyjnych...

— Rzeczywiście, brakuje rąk do pracy. Istnieje duża fluktuacja kadr; w roku ubiegłym co czwarty pracownik był pracownikiem nowo zatrudnionym. Nie możemy jednak narzekać na brak kadry administracyjnej. Niekiedy obserwujemy nawet jej przerost. Np. w GBP co czwarta osoba jest na kierowniczym stanowisku, a zgodnie z przepisami powinno być o połowę mniej. Z kolei w KBO na jedno stanowisko nierobotnicze przypada... trzech robotników, zaś w PRIBO na 150 pracowników administracyjnych jest 112 kierowników i specjalistów. Kto w tej sytuacji ma produkować i budować, skoro wszyscy kierują?

— Bank jako „policjant finansów” ma prawo karać nie stosujących się do przepisów...

— W ubiegłym roku zastosowaliśmy sankcje bankowe wobec 15 przedsiębiorstw za nieterminowe realizowanie inwestycji, nieosiąganie planowanych zdolności produkcyjnych, opieszałą modernizację, przekroczenie funduszu płac, złą jakość produkcji i za nieprawidłowości w gospodarce zapasami. Uprzedzę pytanie. Jeżeli powiem, że kary są na ogół skuteczne. Sankcje powodują, iż coraz mniej przedsiębiorstw przekracza fundusz płac. Gorzej jest z gospodarką zapasami. Jeżeli zlikwiduje się jedne, powstają drugie, ponieważ sytuacja na rynku powoduje, iż zaopatrzeniowcy wciąż kupują ile tylko można.

— Omówiliśmy tylko część zagadnień, które składają się na pojęcie gospodarności. Ale nawet to wystarczy, by powiedzieć, czy jesteśmy gospodarni. Wymieniliśmy też niektóre przyczyny prowadzące do niewłaściwego zarządzania majątkiem narodowym. Jednakże powodów złego gospodarowania jest chyba więcej?

— Podstawową przyczyną niegospodarności należy upatrywać w ludzkiej mentalności: społeczne to nie moje. Niestety, myśli tak również wiele osób, którym powierzono zarządzanie częścią majątku narodowego. Czy tak samo wydawaliby fundusze na niepotrzebne towary, szkolenia lub imprezy, gdyby przyszło im płacić z własnej kieszeni?

— Dziękuję za rozmowę.



„Szpilki”
JÓZEF DYNDIA

Wszyscy skądś przyjechali. Łączył ich chłopski upór i głód ziemi. To była niezaprzeczalnie cecha wspólna. Oprócz tego podobieństwa — w zasadzie same różnice, bo nawet i ich polszczyzna była różna. Mieli swoje przyzwyczajenia, odrębne zwyczaje, wręcz inną kulturę — wiadomo jest lepsza i gorsza. No to dogadywali sobie: — Jakes kosiarkę tu zobaczył to pedałów szukałeś, bo myślałeś, że to rower. — A jakie siewniki u was były to nie pamiętasz? Brał ci furtkę od płota, babie na plecy i między szlachetę ziarno sypał.

Tak się przekomarzali, ale to było trzydzieści parę lat temu. Na ziemię zachodnią, na te ziemie obiecane, jechali pociągami towarowymi po kilka tygodni, na wozach ciągniętych przez wynędzniałe szkapiny lub po prostu z wózkami na szelkach, na których mieli swój cały dobytek. Ciekawo było tej ziemi, która na nich czekała, jak to krzyczały gęsto porozwieszane afisze. Różni ludzie — chłopcy z przeludnionych wiosek Kielecczyzny, przesiedleńcy ze Wschodu, Polacy, którzy kiedyś wyjechali za chlebem. Wśród nich reemigranci z Jugosławii. Przyjeżdżali całymi wioskami i tak jak tam osiedlali się razem. To tak jakby wioskę przerzucić z kraju do kraju — kaprys historii bawił się mapą. Osiedlili się w okolicy Bolesławca. Tomaszów Bolesławiecki był stacją docelową dla ponad 15 tysięcy „Jugosłowian”. Teraz wtopili się w pejzaż wsi polskiej. Tak samo jak wszędzie, gospodarze na pogawranki przy wódce spotykali się w sklepie. Tak samo jak wszędzie, na sklepach zaczęły przybywać różne tabliczki z wykazem tego, co nie wolno. Wreszcie te wszystkie tabliczki wyparła zwykła karteczka — sklep nieczynny, bo coś tam. W żniwa nawet nie ma gdzie chleba kupić.

Do Szczytnicy przyjechali 25 kwietnia 1946 roku. Pierwszą rzeczą, jaką robili, to stawiali na podwórzu piec chlebowy. Byli w domu. Ogromniaste poniemieckie obejście odżywało. Było ich. Teraz mogli myśleć, jak zapieknąć wielgachne stodoły i obory. Dzisiaj już nie wypiekają chleba — wiadomo życie poszło naprzód.

W Szczytnicy zamieszkała cała wioska Jadowica spod Prnjavora, ile ich tylko było — 33 numery. Wyjechali wszyscy, bo jak mówią: „Gdzie swi stari Turcy to i mali mujo” (Gdzie wszyscy starzy Turcy to i młodzi muszą). W starej ojczyźnie pamiętano o nich. Ledwo wojna się skończyła, przyjechał wysłannik polskiego rządu i do powrotu zaczął namawiać. Niełatwo opuszczać miejsce, w którym rosło już trzecie pokolenie, gdzie murowańce stawiali i wiele hektarów wydarli lasom. Koniec końców uradzili — wysłali delegatów, niech zobaczą sami. O Polsce czytali, dostawali przecież „Rycerza” — takie pismo było, to wiedzieli co nieco. Tamci wrócili i mówią, że gospodarstwa są, ziemi ile kto chce. Trochę to wszystko zniszczone i zapuszczone

JUGOSŁAWIA ZA MIEDZĄ

przez wojnę, ale domy murowane, a stodoły obszerne.

Uwierzyli. Z całym dobytkiem dwóch pokoleń ocalałym z wojny wracali tą samą drogą, którą na początku naszego wieku ich dziadowie za chlebem na piechotę przemierzali. Uciekali z przeludnionych wiosek galicyjskich przed nędzą, ich wnukowie też uciekali. Nie przed biedą, a przed niepewnością dnia następnego. Bandy czetników grabiły wioski, nie omijały też Jadowicy...

Czasy były niespokojne. Kilkadziesiąt lat wcześniej szli w odwrotnym kierunku do obiecanych dziesięciu hektarów lasu do wykarczowania. I wyczarowali z tych lasów pola równiutko obsiane, gospodarstwa we wszelką zwierzyinę zasobne. Teraz ich wnukowie mieli dostać ziemi ile chcieli. Jechali w to nieznane. Dwa tygodnie pociągami towarowym. Wieźli ze sobą konie, krowy, pszenicę na pierwszy zasiew. Jak wysiedli w Tomaszowie, którzy krzyknęli: „Matko Boska, w lesie mamy mieszkać!” Za lasem były ich domy. Pobudowali te swoje piece, bo tam gdzie dym się unosi jest dom, a gdzie dom tam ojczyzna.

Przyjechali późną wiosną, zboża jarego nie mieli, przydziałowego dostali jak na lekarstwo. Nie było co siał. Jak zmiłowania czekali jesieni, bo jak to patrzeć, kiedy ziemia odlogiem leży. Zaczęli wrastać w Polskę. A że chłopcy robotne byli jak mało gdzie, to i dostatek do wsi przyszedł. Miernikiem wartości mężczyzny jest tylko praca, a oni się jej nie bali. Kalkulować i myśleć też potrafili. Mówili im w powiecie: „Wyście ze Szczytnicy są cwane chłopcy”. I to była prawda. Na rośliny przemysłowe pierwsi się rzucili — najwcześniej zważyli zysk. Nawet nie trzeba było ich długo namawiać, wystarczyło, że jeden się zdecydował i już następnego roku cała wieś kon-

traktowała — najpierw len, potem rzepak, buraki cukrowe. Przy tym lnem nalatali się agronomi, żeby tylko się udał, bo od tego zależało czy będzie to eksperyment czy tradycja. Truskawki i porzeczki sami zaczęli uprawiać, kiedy wybudowali przetwórnice w Kruszyńcu.

Mówią o nich „Jugosłowianie”. Ich odmiennosć pozostała na pożółkłych fotografiach, pisanych cyrylicą świadectwach szkolnych i nieukrywanym sentymencie, który kołata się gdzieś w głębi duszy. Na zdjęciach dziewczyny przepasane chustami z kwiatami wpiętymi we włosy i chłopcy w partyzanckich rogatywkach. Wyniszczyła Jadowice ta wojna — zburzyła poczucie bezpieczeństwa i dostatku, o które tak zabiegali. Życie zmieniało się jak w kalejdoskopie: jednego dnia przychodzili czetnicy, następnego wyganiali ich partyzanci, potem ustaszowcy i tak w kółko. Jeszcze długo po wojnie grasowały bandy i puszczały z dymem całe wioski. To, co zdecydowało o powrocie to upragnione poczucie bezpieczeństwa, świadomość, że są u siebie i nie muszą się bać nocy i snu. Zostawili tam część siebie i chłopców, którzy polegli w „partyzanach”. 7 maja 1944 przy II Dywizji Partyzanckiej powstał Polski Batalion Partyzancki i liczył 500 żołnierzy. Ich dowódcą był Jan Kumosz, ten sam, który w 1946 był członkiem delegacji, która przyjechała oglądać Ziemię Odzyskaną, żeby potem swoim sąsiadom zdać relację — jak tam jest naprawdę.

Przez trzy lata po ich wyjeździe w Jugosławii była susza. Okolice mawiali: „Polacy pojechali i Pan Bóg z nimi wyjechał”.

JERZY JAGODZIŃSKI



Rinaldo Rudek w domowych papierach przechowuje jeszcze świadectwo ukończenia jugosłowiańskiej szkoły czteroklasowej w 1937 roku. Fot. Krzysztof Raczowski

Jeszcze w początkach naszego wieku głównym problemem ludzkości były schorzenia zakaźne. Wielkie epidemie średniowiecza — dżuma, ospa, kity, cholera, a wkrótce potem gruźlica wygubiły więcej ludzi niż jakakolwiek wojna. Dość powiedzieć, że zachodnia Europa, niszczone wielkimi zarazami, osiągnęła stan zaludnienia taki, jaki miała w swoim najlepszym okresie, czyli w wieku XIII dopiero po pięciuset latach. Nie zawsze dokładnie wiemy co było przyczyną ustępowania schorzeń zakaźnych. Tyfus, cholera, gruźlica zaczęły zanikać na skutek poprawy warunków życia — lepszej higieny, wody i kanalizacji, lepszego żywienia i warunków mieszkaniowych. Szczepienia ochronne, masowe badania itp., działania medyczne likwidowały właściwie schorzenia znajdujące się już w odwrócie. Istniały i inne mechanizmy. Np. kity, która w XVI w. była ostro przebiegającą chorobą, śmiertelną już w początkowych okresach, obecnie przebiega przewlekłe, powodując raczej kalectwo i to dopiero po kilku, kilkunastu latach. Nie wiadomo zupełnie dlaczego w Europie wygasł trąd. Dżuma zniknęła bez udziału człowieka — zmienił się gatunek zamieszkującego Europę szczura i jego pech, a przez to zniknął naturalny rezerwuuar zarazki. Natomiast zlikwidowanie takich schorzeń jak ospa i choroby Heinego-Medina można z całą pewnością przypisać świadomym wysiłkom służby zdrowia na świecie.

Niemniej twierdzenie, że poradziłyśmy sobie ze schorzeniami zakaźnymi byłoby grubą

CHOROBY ZAKAŹNE

przesadą. Służba zdrowia w Polsce już dwa razy ogłaszała przedwczesne zwycięstwa. Raz na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kiedy wydawało się, że w masowej akcji „W” zlikwidowaliśmy schorzenia weneryczne. Drugi raz na początku lat siedemdziesiątych, kiedy ogłoszono, że daliśmy sobie radę z gruźlicą. W obu przypadkach zmniejszenie liczby poradni, szpitali i ostatecznie czujności, po kilku latach dało o sobie znać znacznym zwiększeniem zachorowań.

Jakie są dalsze perspektywy? Problemem są schorzenia wirusowe — przede wszystkim żółtaczka i grypa. Z żółtaczką, mimo wszelkich wysiłków przegrywamy. Rozprzestrzenia ją częściowo sami przez działalność leczniczą — zastrzyki, przetoczenia krwi, operacje. Mimo szeroko prowadzonych badań nie wiemy o wirusie powodującym zapalenie wątroby bardzo wielu rzeczy, a przede wszystkim w dalszym ciągu nie umiemy wyprodukować przeciwko tej chorobie szczepionki. Zmniejszenie zachorowalności nastąpiło w zamożniejszych od nas krajach na skutek sto-

sowania igieł i strzykawek jednorazowego użytku, jednak i to, kosztowne w sumie rozwiązanie, nie załatwiło sprawy do końca.

A grypa? Tu jest zupełnie inny problem. Każda epidemia grypy powodowana jest przez wirusa o trochę odmiennych właściwościach, przeciwko któremu ludzie nie są odporni. Cykl produkcyjny szczepionki jest zaś bardzo długi, tak, że medycyna przegrywa z czasem. Przy tym, ta niegroźna, zdawałoby się choroba, może niekiedy powodować straty niewiele mniejsze niż dżuma dawniej (np. epidemie hiszpanki pod koniec I wojny światowej). Zresztą ludzkość miała i tak ostatnio dużo szczęścia, ponieważ lokalna epidemia groźnego, obarczonego dużą śmiertelnością schorzenia, które kilka lat temu wybuchło w Stanach Zjednoczonych, według opinii uczonych spowodowana była wirusem podobnym właśnie do „hiszpanki”. Dlaczego nie rozprzestrzeniła się ona na cały świat na to pytanie nikt nie potrafi odpowiedzieć.

KRZYSZTOF STAWIK

Uprawnionymi do nabywania miesięcznych biletów pracowniczych kolejowych i autobusowych, są wszyscy ci pracownicy, którzy ze względu na miejsce stałego pobytu zmuszeni są dojeżdżać do pracy.

Jeśli chodzi o pracowników dojeżdżających do pracy koleją, to zakłady pracy w związku z podwyżką opłat za pracownicze bilety miesięczne (od 1 X 1959 r.) zobowiązane zostały do pokrycia powstałej różnicy tych opłat (Mon. Pol. Nr 72 z 1959, poz. 378).

Zasada tych opłat jest prosta: pracownik pokrywa opłatę miesięcznego pracowniczego biletu kolejowego w kwocie obowiązującej do 30 IX 1959 r., różnicę zaś w stosunku do obecnej opłaty za bilet pokrywa zakład pracy. Dopłaty do biletów kolejowych dotyczą wszystkich pracowników, zmuszonych ze względu na zamieszkanie lub stały pobyt w innej miejscowości — do dojazdów do miejsca pracy.

Prawo do dopłat mają również pracownicy zamieszkujący w granicach administracyjnych miasta, na terenie którego ma siedzibę zakład pracy, jeżeli dojazd do pracy koleją jest dogodniejszy niż dojazd miejskimi środkami komunikacji. Należy podkreślić, że dopłaty do biletów miesięcznych przysługują pracownikom dojeżdżającym do pracy koleją niezależnie od tego, czy pracowali już przed wprowadzeniem dopłat (przed 1 X 1959), czy podjęli pracę później. Jeśli chodzi o praco-

DOJAZDY DO PRACY

owników dojeżdżających do pracy autobusami PKS, to generalnie stwierdzić należy, że dopłaty zakładów pracy do miesięcznych biletów autobusowych nie przysługują.

Występują jednak dwa wyjątki, kiedy zakład pracy obowiązany jest dopłacać pracownikowi do miesięcznego biletu autobusowego, ma to miejsce gdy:

- Została zlikwidowana linia kolejowa na trasie dojazdu pracownika do pracy i PKS przejął przewozy na tej trasie.

- Pracowników dowożono do pracy zakładowym (branżowym) transportem samochodowym, ale dowóz ten zlikwidowano i przewozy przejął PKS.

Jednakże w wymienionych sytuacjach dopłaty przysługują tylko tym pracownikom, którzy przed przejęciem przewozów przez PKS korzystali z dojazdu koleją bądź zakła-

dowego transportu samochodowego. Nawet wówczas gdy pracownik zmienił miejsce pracy i dojeżdżał nadal na tej samej trasie, dopłaty przysługują mu również. Warunkiem skorzystania z dopłaty do biletu miesięcznego PKS jest udokumentowanie przez pracownika faktu korzystania z tych dopłat w poprzednim miejscu pracy. Obliczanie dopłat do pracowniczych miesięcznych biletów autobusowych (PKS) jest analogiczne jak dopłat do biletów kolejowych. Stanowią one różnicę między opłatą na daną odległość za miesięcznym biletom kolejowym wg taryfy obowiązującej w dniu 30 IX 1959 a obowiązującą obecnie opłatą za bilet PKS.

Sprawę dopłat do pracowniczych miesięcznych biletów autobusowych reguluje zarządzenie min. komunikacji i gospodarki komunalnej z 26 I 1965 (Mon. Pol. Nr 8 poz. 26) oraz wyjaśnienie Nr 2 Komitetu Pracy i Płac z 11 II 1971 r. (Dz. Urz. KPiP nr 2 poz. 4).

ZBIGNIEW REGULSKI

W naszych warunkach klimatyczno-glebowych uprawa rzepaku ozimego daje możliwości pewnych i wysokich plonów. Konieczna jest tylko prawidłowa agrotechnika. Ważny jednakże nie tylko plon, ale i jakość uzyskiwanego z rzepaku oleju. Szerokie zastosowanie oleju rzepakowego w żywieniu ludności stwarza potrzebę wprowadzenia do produkcji odmian o niskiej zawartości kwasu erukowego, co z kolei decyduje właśnie o jakości. To też wprowadzenie do uprawy w bieżącym roku bezerukowej odmiany „Quinta” będzie kolejnym etapem poprawy jakości produktów rolnych, a w konsekwencji także spożywczych.

„Quinta” jest odmianą bardzo plenną, dorównującą uprawianej dotychczas odmianie „Górczański”. Ale uzyskanie wysokich plonów tej odmiany jest uzależnione od ścisłego przestrzegania zasad prawidłowej agrotechniki, chociaż wymagania tej odmiany dotyczące klimatu, kompleksu glebowego, odczynu i zasobności gleby, przedplonu, uprawy roli, nawożenia wapniowego, fosforowego i potasowego, terminu siewu oraz pielęgnacji i zbioru są identyczne, jak dla odmiany „Górczański”. Precyzuje je wyczerpująco opracowana i wydana przez WOPR Piotrowice broszura dotycząca uprawy odmiany „Quinta”.

Z uwagi na wolniejszy rytm rozwoju odmiany „Quinta” jesienią, wiosną, należy odpowiednio stosować nawożenie azotowe. Nie-

TYLKO RZEPAK QUINTA

zbędna jest przedsewna dawka nawozów azotowych w ilości 40—60 kg na ha. Wiosną nawożenie azotowe należy podzielić na dwie dawki, stosując pierwszą (40 proc.) przed ruszeniem wegetacji w postaci saletry amonowej, drugą zaś dwa tygodnie później.

Pamiętać też trzeba, iż nasiona „Quinty” są drobniejsze od „Górczańskiego” i dlatego należy wysiew obniżyć do 5—8 kg na ha przy siewie w rzędy co 30—40 cm i do 8—10 kg na ha przy rzędach co 10—25 cm.

Olbrzymie znaczenie dla wielkości plonu ma termin siewu rzepaku. Dla województwa legnickiego, optymalny termin przypada na dni od 15 do 25 sierpnia i każdy dzień opóźnienia powoduje obniżkę plonu o ok. 0,5—1 q nasion!

Równie ważna jest właściwa pielęgnacja plantacji rzepaku uwzględniająca kompleksową walkę z chwastami, chorobami i szkodni-

kami, pozwalająca na uniknięcie strat w plonach sięgających często 30—40 proc.

Za rzepak bezerukowy przysługuje wyższa cena (1400 zł), zmienione są jednak kryteria wyceny skupowanego rzepaku. Aby więc uzyskać wyższą cenę należy:

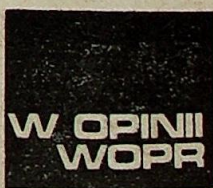
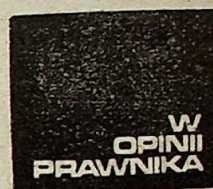
- używać do siewu kwalifikowanych nasion pochodzących z zakupu z Centrali Nasiennej lub GS;

- przestrzegać izolacji przestrzennej plantacji;

- siać odmianę „Quinta” na polach, na których w ostatnich dwóch latach nie był siany rzepak;

- zniszczyć zabiegami uprawowymi i pielęgnacyjnymi samosiewy rzepaku i chwastów z rodziny krzyżowych rosnące na polach, miedzach i rowach przydrożnych.

Zapobiega to spontanicznemu krzyżowaniu się tych roślin i zmianie składu oleju.



Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów

w Legnicy

ogłasza zapisy

na rok szkolny 1980/81

do następujących typów szkół:

- **TECHNIKUM ZAWODOWE ZAOCZNE** — 4-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o specjalności: ekonomika i rachunkowość przedsiębiorstw rolnych.
- **LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE** — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej o specjalności: ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych.
- **ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE** — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunkach: administracyjno-biurowy, operatywno-handlowy.
- **POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE** — 2-letnie na podbudowie liceum ogólnokształcącego, technikum lub równorzędnej zawodowej o specjalnościach:
 - a) administracja terenowa,
 - b) ekonomika pracy, płac i sprawy socjalne,
 - c) bezpieczeństwo i higiena pracy.

Zapisy do wszystkich typów szkół trwają do 25 sierpnia 1980 r. w sekretariacie centrum, pl. Słowiański 5, 59-220 Legnica, tel. 223-56.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- życiorys,
- skierowanie z zakładu pracy, określające charakter zatrudnienia (nie dotyczy kobiet niepracujących),
- świadectwo ukończenia szkoły,
- dwie fotografie.

541-k

Kierownictwu Prochowickich Zakładów Drobiarskich, współpracownikom oraz wszystkim biorącym udział w ceremonii pogrzebowej zmarłego

ZBIGNIEWA ANTONIAKA

Jak również za udzielenie pomocy serdeczne podziękowanie składa

ZONA Z RODZINA.

072448-g

CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE PP

we Wrocławiu

Cukrownia „Głogów” w Głogowie, ul. Rudnowska 75.

P R Z Y J M U J E NA OKRES KAMPANII CUKROWNICZEJ

do pracy od około 25 IX 1980 r. do około 10 I 1981 r.

na stanowiska:

- **KIEROWNIKÓW** punktów skupu surowca (wagowych);
- **PROCENTMISTRZÓW**;
- **KSIĘGOWYCH**.

Punkty skupu surowca położone są na terenie województw: zielonogórskiego i legnickiego.

Podanie wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko panięskie matki należy składać w terminie do dnia 31 VIII 1980 r. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w poświadczonym terminie zatrudnimy każdą ilość mężczyzn z kwalifikacjami i robotników niewykwalifikowanych. Dla tych ostatnich przy przyjęciu wymagane jest: ukończony 18 rok życia, dobry stan zdrowia oraz dowód osobisty z pieczęcią z ostatniego miejsca pracy i książeczka ubezpieczenia, a od rencistów ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.

529-k

PPH „CENTRALA RYBNA”

we Wrocławiu

zatrudni natychmiast

w Wojewódzkiej Hurtowni w Legnicy:

- z-cę **KIEROWNIKA** wojewódzkiej hurtowni, wykształcenie wyższe lub średnie i długoletnia praktyka w handlu,
- **KIEROWNIKÓW MAGAZYNU**, wykształcenie średnie oraz praktyka.

Szczegółowych informacji udziela Dział Osobowy Centrali Rybnej we Wrocławiu, ul. Młodziejowska 2/6, tel. 67-60-51, wewn. 14 lub 28.

539-k

Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego

w Lubinie

uprzejmie informuje wszystkich mieszkańców osiedli

Świerczewskiego i Polnego,

że w związku z likwidacją od 1 VIII 1980 r. kas w tych osiedlach wszelkie opłaty należy uiszczać w kasie spółdzielni przy ul. 1 Maja 13 lub w placówkach pocztowych i PKO.

Godziny otwarcia kasy spółdzielni:

Poniedziałek	— 9.00—14.00
Wtorek	— 12.00—17.00
Środa	— 9.00—14.00
Czwartek	— 9.00—14.00
Piątek	— 12.00—17.00
Sobota	— 9.00—12.00

540-k

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM motocykl marki MZ-250 na gwarancji. Wiadomość: Lubin ul. Orla 51/31. 72447-g

SPRZEDAŻ

COCKER spaniele tricolor po championie zagranicznym, sprzedam Wrocław, tel. 67-15-91. 88271-g

RÓŻNE

WYKONUJE roboty budowlane w zakresie murarstwa, malarstwa i tynkowania dla przedsiębiorstw państwowych oraz osób prywatnych. Wiadomość: Legnica, ul. Wysockiego 12. tel. 249-86. Bolesław Demecki 72449-g

Wylęgarnia komarów

My, mieszkańcy domu przy ul. Złotoryjskiej 52 w Legnicy powiadamy, że przebudowując ulicę niewłaściwie zabezpieczono okienka do piwnicy. Po każdym deszczu spływa do niej dużo wody. Często uniemożliwia to dostanie się do piwnicy nawet w gumowym obuwiu. Ziemiaki nam gniją, a zamoczone drewno nie nadaje się później na opał. Piwnice są wylęgarnią komarów i źródłem fetoru. Woda zagraża także fundamentom i może pojawić się grzyb.

Wielokrotnie rozmowy z kompetentnymi osobami kończyły się wyłącznie obietnicami. Dlatego prosimy o jak najszybszą i najskuteczniejszą pomoc. Nie możemy bowiem już patrzeć jak niszczy mienie państwowe i nasze.

osiem podpisów

Szanujmy zabytki

Złotoryjską „katownię” zbudowano około 300 lat temu. Z wojennych zniszczeń odbudowano ją w latach 1962–1972 i przeznaczono na gromadzenie pamiątek ze Złotoryi i okolic. Jednakże remont niewiele pomógł temu zabytkowi. Wkrótce odpadł nowy tynk, a obiekt nadal nie wzbudza zainteresowania turystów i przechodniów. Warto się zastanowić dlaczego. Poza tym każdy z nas zdaje sobie sprawę ile pieniędzy poszło w błoto, a ponowna elewacja też będzie sporo kosztować. Nauczmy się wreszcie robić raz, a dobrze. Nie będzie wtedy dodatkowej niepotrzebnej roboty.

Na marginesie. Przy placu Wolności jest również obiekt zabytkowy. Informująca o tym tablica wisi na jednym gwoździu i jest krzywa. Wystarczy tylko drabina, gwoździ i młotek, by to zmienić. Kto o tym pomyśli?

MAREK ANCAN
Złotoryja
ul. Sikorskiego 1/6

Można posiedzieć?

Na przystanku PKS w Jaworze nie ma ławek. Pasażerowie oczekujący na autobusy, chcąc odpocząć, muszą siadać na krzewnikach lub koszach od śmieci. Czy PKS-u nie stać na postawienie w tym miejscu kilku ławek?

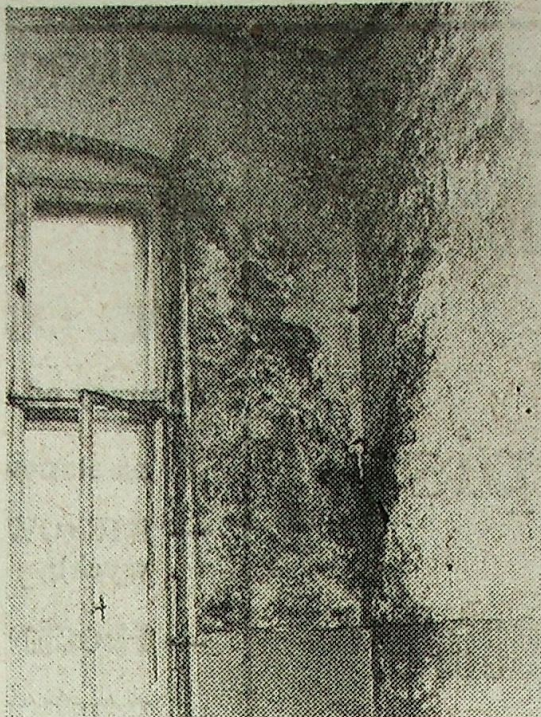
FRANCISZEK ŚNIEG
Damianowo-Księżnice 65
gmina Udanin

Na „Dar Młodzieży”

Zaczęło się szaro i smutno — padał deszcz, od czasu do czasu zaświeci słońce. Ale zwyczajnych, a zarazem dzielnych zuchów nie przeraziła aura. Wszyscy z zapalem przystąpili do urządzania kolonii zuchowej i zdobywania sprawności. Przy zdobywaniu sprawności „BUDOWNICZY” narodziła się myśl zorganizowania aukcji zuchowej, by zebrane środki przekazać na „Dar Młodzieży”. Wszelkie przedmioty i maskotki na aukcję wykonane były przez zuchów, a jest ich na naszej kolonii 81. Ta grupa tworzy trzy drużyny, którymi opiekuje się Bogumił Baczmański, Iwona Banaszek, Iwona Pązik, Lucjan Pomietlarz, Bogumiła Serenda, Barbara Barszczak. Jest to kadra pracująca z zuchami w ciągu roku na terenie Hufca ZHP Legnica. Z ogólnej liczby 236 prac wycenionych na sumę 185 zł 12 gr, uzyskaliśmy z aukcji łączną kwotę 6.466 zł 90 gr.

Za pośrednictwem Waszego pisma chcielibyśmy rozpropagować aukcję na wszystkich obozach w Polsce.

Zuchy i Kadra Kolonii
w Zaborówcu



Fot. Waldemar Sikorski

Wszystkiemu winna rynna

W Legnicy na ul. Złotoryjskiej 93 (budynek PGKiM) tylko przez uszkodzoną rynnę zalewane są mieszkania i przedpokoje. Podłogi gniją. Czy nie lepiej naprawić uszkodzoną rynnę, niż wymieniać później podłogi i stropy?

Czytelnik
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Potrzebny dekarz

W roku 1976 złożyłam podanie do ZGM nr 1 przy ul. Traugutta z prośbą o naprawienie dachu nad balkonem (balkon jest wnęką pokoju). Obiecano to zrobić w trzecim kwartale. Kiedy jednak w obiecany termin dachu nie naprawiono, napisałam następne podanie. Sytuacja powtarzała się co rok i za każdym razem słyszałam, że jej powodem jest brak fachowca. A w tym roku już mi nawet nie odpisano. Tymczasem przez te kilka lat dziura w dachu zrobiła się tak duża, że można się opalać, kiedy świeci słońce i pływać, kiedy pada deszcz. Są to jednak wątpliwe przyjemności, przez które z mężem straciliśmy dużo zdrowia. Pytam się też czy rzeczywiście w Legnicy nie ma nikogo, kto umiałby naprawiać dachy?

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Udręka z wózkami

Zwracam się do was ze sprawą, którą próbuję załatwić od kilku miesięcy. Otóż w bloku 13 przy ul. Stanisława Moniuszki w Jaworze, nie ma zjazdu dla wózków. Codziennie trzeba więc znosić wózek z dzieckiem prawie o pół piętra, bo aż po 9 schodach. Oprócz tego nieczynną jest do dzisiaj przechowalnia wózków (budynek oddano do użytku w lutym br.), a piwnicę zalewa woda.

W tych sprawach zwracałam się wielokrotnie do spółdzielni, ale jak dotychczas nic nie zrobiono.

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Red. Błędy projektantów trudno jest szybko naprawić, ale żeby przez kilka miesięcy nie można było otworzyć przechowalni wózków?

Może dzielnicowy?

Jestem u kresu wytrzymałości nerwowej. Od wielu bowiem miesięcy na klatce schodowej domu przy ul. Artyleryjskiej 5/4 grupa młodzieży urządza sobie „dyskotekę”. Hałasują do późnych godzin nocnych. Nie pomagają uwagi, że w domu śpią małe dzieci. Kto ich uspokoi?

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Czy tak być powinno?

Od ponad dwóch miesięcy w budynku, w którym mieszka 16 rodzin nie ma ciepłej wody. Mieszkający tu ludzie, to w większości pracownicy obrządzający bydło i trzodę chlewną i mechanicz. Każdego dnia ludzie różnymi sposobami starają się umyć. Grzeją więc wodę na kuchniach węglowych, lub przynoszą gorącą wodę z sąsiedniego budynku. Po całonocnym wysiłku jest to

udręka nie lada. Trudno w takich warunkach zadbać o czystość i higienę, zwłaszcza że piwnice są nieustannie zalewane nieczystościami. Przepychanie rur niewiele pomaga, bo po kilku dniach wszystko zaczyna się od początku.

Interweniowano w tej sprawie u zastępcy dyrektora Zakładu Rolnego w Ścinawie. Odprawił on delegację kobiet mówiąc: idźcie z tym do dyrektora naczelnego, bo ja tu nic nie poradzę.

Jeżeli dyrekcja nie może poradzić, to do kogo się udać, u kogo interweniować?

Mieszkańcy domu nr 12, 14 ul. Sportowa, Ścinawa. 16 podpisów.

Dziwne praktyki

Chciałbym wszystkim oznajmić, że wejście na basztę „Kowalską” w Złotoryi kosztuje 9 zł tylko dlatego, że ma się ze sobą aparat fotograficzny. Tymczasem wejście, zgodnie z cennikiem, kosztuje tylko 3 zł. Otóż, 7 lipca br. wchodząc na basztę dałem kontrolerowi 10 zł. Powiedział mi, że 7 zł odda później, bo teraz nie ma drobnych. Na górze byłem około 5 minut. Kiedy zszedłem, dowiedziałem się, że byłem za długo i w dodatku z aparatem fotograficznym, dlatego muszę zapłacić 9 zł. Zapytałem, na jakiej podstawie, skoro w cenniku nie ma takiej pozycji? Usłyszałem wówczas: „ale ja mam takie przepisy”. Zapłaciłem tyle, ile żądał, ale bilet otrzymałem za 3 zł.

Poza tym wszyscy, którzy zwiedzali basztę zapłacili, nie dostając żadnych biletów.

Może Urząd Miejski w Legnicy, którego pieczęć widnieje na sprzedanym mi bilecie, zainteresuje się tymi dziwnymi praktykami?

NN
(nazwisko i adres znane redakcji)

Kpiny z klienta

10 lipca br. w supersamie w Lubinie kupiłam ozorek wieprzowy, który kosztował 25,80 zł i 1,1 kg żołądków kurzych za 55 zł. W domu okazało się, że ozorek nie był tak okazały jakby na to wskazywała cena. Okazały był natomiast dołączony do niego przewód pokarmowy. Natomiast za 55 zł uszczęśliwiono mnie pięcioma żołądkami, a resztę stanowił tój...

Kogo należy winić za takie kpiny z klienta? Chciałabym też wiedzieć, dlaczego tego dnia zaledwie kilkanaście kilogramów wędlin wnoszone partiami na stoisko przez aż trzy godziny?

Kierownik sklepu był na urlopie, ekspedientka nie umiała odpowiedzieć, a zastępca kierownika uznał, że ma ważniejsze sprawy niż udzielanie wyjaśnień.

Wszystko to miało miejsce w sklepie, w którym widoczne są wywieszki w ilu to konkursach załoga uczestniczy.

NN
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Dziura w dachu

Pokój, w którym mieszkam z żoną i ośmiomiesięcznym synkiem jest bez przerwy zalewany. Dzieje się to z powodu dziury w dachu. Kiedy tylko pada deszcz, podstawiamy, gdzie się tylko da wiadra i miednice. Od października 1979 roku nie przespałszy żadnej deszczowej nocy, bo trzeba było wylewać wodę z naczyn. O usterce zgłosiłem w ADM 4 przy ul. Piastowskiej. Po wielomiesięcznych monitach otrzymałem odpowiedź, że dach będzie naprawiony w 1981 r. Ale czy naprawdę mamy się jeszcze jeden rok męczyć?

RYSZARD CHANAS
ul. Zwirki i Wigury 50/3
Legnica

Przychodnia w Polkowicach

Miejska przychodnia w Polkowicach, dość długo nie spełniała oczekiwań mieszkańców. Jednak od 1 lipca br. wzbogaciła się o nowe gabinety: chirurgiczny, ginekologiczny i zdrowia psychicznego. Są należycie wyposażone, a personel jest miły.

Cieszy to, ale wydaje się, że miastu przydałaby się przychodnia specjalistyczna i szpital. Zwłaszcza, że miasto się rozwija. Chciałabym też w imieniu mieszkańców, podziękować wszystkim, którzy, mimo braku funduszy na ten cel i braku kadry lekarskiej, przyczyniają się do rozwijania opieki lekarskiej w Polkowicach.

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
Polkowice

Igrzyska XXII Olimpiady, rozgrywane w Moskwie, nabierają rozmachu. Jest to wspaniała impreza, odbywająca się po raz pierwszy w kraju socjalistycznym i przebiegająca pod hasłem przyjaźni i pokoju młodzieży całego świata bez względu na kolor skóry, przekonania polityczne czy wyznania religijne. Tę atmosferę wyczuwa się na każdym kroku. Młodzież z pięciu kontynentów spotyka się nie tylko na arenach walki o olimpijskie medale ale także na imprezach kulturalno-rozrywkowych, których program jest bardzo bogaty. Zawiażują się prawdziwe przyjaźnie, sportowcy wymieniają pamiątkowe znaczki i upominki, adresy, dyskutują na różne tematy, planują kontakty koleżeńskie i sportowe na przyszłość.

WSPANIAŁE IGRZYSKA

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

Znakomita jest organizacja igrzysk, zawodnicy chwalą wioskę olimpijską i wspaniałe obiekty sportowe. Chętnie korzystają w wolnych chwilach z zaproszenia do sal koncertowych, zwiedzają zabytki kulturalne stolicy Kraju Rad. Dużym powodzeniem cieszą się występy Cyrku Państwowego na Wzgórzach Leninowskich, który prezentuje interesujący program pod tytułem „Gwiazdy olimpijskiej areny”.

Są liczne wycieczki autokarowe i statkiem. Po raz pierwszy do programu igrzysk włączono amatorski ruch artystyczny, pokazuje się folklor ludowy i słusznie, bowiem sport jest częścią życia kulturalnego każdego narodu. Z okazji igrzysk odbywają się w Moskwie liczne festyny rekreacyjno-sportowe, spartakiady w zakładach pracy, spotkania z uczestnikami olimpiady. Odbyła się moskiewska premiera polskiego filmu „Olimpiada 40” — o igrzyskach w obozie jeńckim w czasie wojny.

Moskwa jest dziś niewątpliwie miastem sportu. Nie ma na świecie drugiej stolicy państwa, tak bogatej w obiekty sportowe. W ciągu pół wieku liczba mieszkańców stolicy Kraju Rad zwiększyła się pięciokrotnie, a powierzchnia urządzeń sportowych wzrosła 25 razy. Jest tu około półtora tysiąca stadionów, pływalni i hal sportowych, 60 boisk piłki nożnej, tysiąc boisk do siatkówki, koszykówki i kortów tenisowych. Na centralnym stadionie im. W. Lenina na Łużnikach, po modernizacji i przebudowie, można rozgrywać zawody równocześnie w 27 dyscyplinach sportu, a trybuny jego głównej areny mieszczą 103 tys. widzów.

W stolicy ZSRR w ciągu roku przeprowadza się średnio około tysiąca różnych imprez w blisko 50 dyscyplinach sportu. Mieszka tu 180 mistrzów olimpijskich, setki mistrzów świata i Europy. Jak popularny jest sport w Związku Radzieckim, świadczy jeszcze jeden nieznan nam do tej pory fakt: na 40 milionów siatkarzy, zarejestrowanych w międzynarodowym związku piłki siatkowej, aż 5 milionów, a więc jedna ósma, to siatkarze radziecy.

Imponujące wrażenie sprawiają nowe obiekty sportowe, wybudowane przed igrzyskami. Kryty stadion na Prospekie Mira może pomieścić 45 tysięcy widzów. Tu w oddzielnych pomieszczeniach, dzięki specjalnej „kurtynie”, odbywają się

olimpijskie turnieje boksu i koszykówki. Przesuwane trybuny, doskonała klimatyzacja, znakomite oświetlenie. Pod trybunami sale treningowe, gabinety medyczne, sauny, liczne bary, bufety, restauracje, kawiarnie. Nowy kryty tor kolarski w Krylatskoje uznany został przez zagranicznych ekspertów za najlepszy i nowoczesniejszy tego typu obiekt na świecie. Wybudowano główne centrum prasowe, które zostało wyposażone w nowoczesniejsze zdobycze techniki i elektroniki.

Próby bojkotu moskiewskiej olimpiady poniosły fiasko. Uczestniczy w igrzyskach blisko 8 tysięcy zawodniczek i zawodników z 81 krajów ze wszystkich pięciu kontynentów. Jest to olimpiada, która na pewno przyczyni się do umocnienia jedności międzynarodowego sportu. Żadne próby rozbicia tej jedności nie mają szans, dowodzi tego między innymi 83 sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Kandydujący na stanowisko prezydenta MKOl. — Willy Daume (RFN) i James Worrall (Kanada), a więc działacze olimpijscy z krajów, których sportowców wskutek nacisków rządów zabrakło w Moskwie, nie tylko przepadli w wybo-

rach, ale nie znaleźli się nawet w składzie komitetu wykonawczego MKOl. Ten fakt jest także wymowny.

Nowy prezydent MKOl. Juan Antonio Saramanch, który obejmie swą funkcję po zakończeniu igrzysk, to znany hiszpański przemysłowiec i dyplomata, cieszący się zaufaniem krajów socjalistycznych, Afryki i zdecydowanej większości innych państw. Ten długoletni doświadczony działacz olimpijski, był już wiceprezydentem MKOl. Niebawem kończy swą misję ambasadora Hiszpanii w ZSRR i Mongolii i będzie mógł się całkowicie poświęcić sprawie umocnienia jedności ruchu olimpijskiego i krzewienia idei olimpijskiej.

Piękna idea twórcy nowożytnych igrzysk — Pierre'a de Coubertina — dojrzeła właśnie tu, w Moskwie, w wielkiej stolicy Kraju Rad. W olimpiadzie uczestniczą sportowcy wielu nowo powstałych państw, dla nich najważniejszy jest sam udział w igrzyskach. Być olimpijczykiem to marzenie każdego sportowca, a udział w igrzyskach olimpijskich to zaszczyt i przeżycie, które pozostaje w pamięci na zawsze.

TADEUSZ DOLINSKI



W pierwszym meczu olimpijskiego turnieju siatkówki reprezentacja Polski pokonała Jugosławię.

WĘDRUJ Z NAMI

Zwolenników turystyki pieszej zapraszamy na kolejną trasę wędrówki. Organizatorzy tym razem proponują poznanie terenów graniczących z Wojciechowem. Wszyscy chętni zbierają się w niedzielę, 27 lipca, o godz. 5.20 koło kiosku z pamiątkami PTTK na legnickim dworcu PKP — z wykupionymi biletami do Wojciechowa Dolnego. Po przyjeździe do tej miejscowości przejdą trasę prowadzącą przez Podgórkę, Białe Skąły, Maślak, Skopiec, Polom i zakończą rajd w Wojciechowie Górnym, skąd nastąpi powrót pociągiem do Legnicy.

GDZIE BYŁ LEKARZ?

Niedoświadczony 17-letni zawodnik LKS Rolnik (woj. białkopodlaskie) zgłoszony został do eliminacji spartakiady młodzieży w podnoszeniu ciężarów. Ponieważ jednak miał 3 kg nadwagi, a bardzo chciał startować, przez 2 dni nie jadł i tykał szwajcarskie pigułki wypróżniające. Całe szczęście, że w dniu startu miał jeszcze 200 gramów za dużo i nie wziął sztangi do ręki. Trenerzy w ostatniej chwili zauważyli, że chłopiec się ślania na nogach. Gdzie był lekarz? („SŁOWO PODLASIA”).

WAPNO LEŻY

Rolnicy w gminie Śmiary w woj. siedleckim toną w wapnie. Od kilku bowiem lat ciężarówka PKS zwozi białe wapno i wysypuje je w różnych punktach. Np. w Korczewie za magazynami GS od paru lat leży 350 ton wapna. W Zbuczynie w doły wysypano ok. 250 ton, w lasach obok Wólki Zukowskiej leży 200 ton, na polanie koło Kotunia ponad 300. Rzecz w tym, że rolnicy czekają na wapno nawozowe szare, nadające się na ich gleby, a raczy się ich wapnem białym. Winnych tego stanu rzeczy na razie nie odnaleziono. („GAZETA POMORSKA”).

NA ZAPLECZU

W restauracji „Barycz” w Wąsosz (woj. leszczyński) podano kontrolerowi kawę zaparzoną z połowy przewidzianego na ten cel surowca. Kelnerka usiłowała przy tym pobrać należność o 20 zł wyższą od cennikowej. W lodówce na zapleczu znaleziono smalec, mięso wołowe i kurczaki, ładnie opakowane i zaopatrzone w nazwiska odbiorców. („PANORAMA LESZCZYŃSKA”). To tylko skromny wyjątek z obfitej literatury prowincjonalnego realizmu kontrolno-gastronomicznego lat 80.

GINA PARKI

Parki wiejskie stanowiące kiedyś otoczenie pałaców, zamków i dworów są dzisiaj w fatalnym stanie. Z powodu rabunkowej eksploatacji (głównie pozyskiwania drewna), magazynowania w nich materiałów budowlanych, składowania ziemiopłodów, zniszczeniu ulega ich historyczny układ kompozycyjny. Duże zmiany poczyniono wskutek entuzjastycznego, ale zupełnie nieprzemyślanego sadzenia w nich nowych drzew. Liczne zwłaszcza w latach 50 i 60 były niewłaściwe lokalizacje obiektów rolniczych lub innych budynków. Nie istnieje żadne przedsiębiorstwo zajmujące się konserwacją parków. Doraźne przedsięwzięcia przynoszą więcej szkody niż pożytku. Czasem brak nawet do- brych chęci u gospodarzy parków. Wiele z nich nie nadaje się już do rewaloryzacji. („ŻYCIE PRZEMYSKIE”).

WINIEN KOLEGA

„GAZETA POŁUDNIOWA” skarży się, że maszynka do krajania chleba produkcji Domgosu za 420 zł mimo znaku jakości „I” nie kraje chleba, lecz go szarpie. Na pewno winien temu chleb.

SZEW C BEZ BUTÓW

Z wykorzystaniem polskiego teflonu, 9-letniego dziecka tarnowskich Azotów, mamy kłopoty, choć zakłady mogą wyprodukować rocznie 300—500 ton teflonu w proszku czy płytach. Krajowi odbiorcy nie czekają na niego, chociaż bez trudu można go sprzedać za granicę. Ze sprzętem bowiem do dalszej obróbki — bieda. Mamy więc świetne tworzywo, ale w stanie półfabrykatu. Skutek? Ano taki, że kupujemy jednocześnie amerykański teflon za dewizy... („ŚWIAT MŁODYCH”).

COŚ TU ME GRA

Niektórzy lokatorzy nowych mieszkań spółdzielczych wykańczają je we własnym zakresie. Przeróbek i poprawek podejmują się zwykle ci sami ludzie, którzy je budowali. Na osiedlu Lotnisko w Nowej Hucie przeniesienie kaloryfera kuchennego spod sufitu (kto tak mądrze zaprojektował?) na jego właściwe miejsce pod okno kosztuje od 1,5 do 2,5 tys. zł, male zmiany w instalacjach wody w łazience i kuchni — robota na 1 wieczór dla 2 osób — 10 tysięcy, tapetowanie 1 metra kw. 40—50 zł. A więc około 5 razy więcej niż wynoszą oficjalne ceny. Coś tu nie gra — jak powiedział pewien muzyk, któremu zatkano puzon. („GŁOS NOWEJ HUTY”).

NIE PO KOLEI

Kaliski urząd telefonów rozestął posiadaczom tychże spis zmian numerów niektórych „stacji telefonicznych” w Kaliszu. Tzw. użytkownicy uwielbiają po prostu takie zmiany, ale tym razem urząd postarał się o to, żeby radość była podwójna. Mianowicie zmienione numery są w dodatkowym spisie ustawione kolejno. Za każdym więc razem, kiedy ktoś sięga po nową listę, musi ją przejrzeć w całość („ZIEMIA KALISKA”). Widać poczta robi wszystko, żeby zniechęcić ludzi w ogóle do podnoszenia słuchawek.

PIATEK

8.00 Studio Olimpijskie —
13.30 Teleferie najmłodszych.
14.25 Program dnia.
14.30 Obiektiw.
14.50 Dziennik.
15.05 „Wakacje” — odc. III pt.
„Wszystkie drogi prowadzą do Go-
rzyżalek” — polski film telewizyj-
ny (przygodowy).
15.55 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Na estradach świata” —
21.10 Studio Olimpijskie —
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
— „Premiery dnia” — (11.00—12.15)
11.00 „Wakacje” — odc. III
12.00 Dziennik.
15.55 Program dnia.
16.00 Język francuski. Kurs pod-
stawowy. lekcja 15.
16.30 „Legenda tatrzańskich szczy-
tów” — Mieguszwieckie.
16.45 „Estrada folkloru” —
17.15 „Ziemia księżniczki Luksi” —
— radziecki film obycz.
18.10 „Mistrzowie interpretacji” —
program muzyczny
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
LATO W DWÓJCE
20.10 „Życie obok ringu” — fran-
cuski film telewizyjny (obyczajowy)
— odc. III.
21.20 „Wszystko za wszystko” ze
znanym działaczem i organizatorem
festiwalu opolskiego — Karolem
Musiolem
22.20 24 godziny.
22.35 „Sen na jawie” — recital
Tonya Ronalda

SOBOTA

8.00 Studio Olimpijskie —
15.40 Dziennik.
15.55 Studio Olimpijskie —
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” —
amerykański film telewizyjny (oby-
czajowy), część II, odc. XVII.
23.00 Dziennik.
21.05 Studio Olimpijskie —
23.15 „Pociąg dla Durango” —
włoski film fabularny (western).

PROGRAM II

LATO W DWÓJCE
16.00 „Uśmiech spod parasola” —
16.40 „Egzamin” — bułgarski film
fabularny (komedia obyczajowa).
17.35 Telekino sprzed lat — „Woj-
na domowa” — odc. I pt. „Cie-
żkie jest życie” — polski film tele-
wizyjny.
18.10 „Śladami Marco Polo” —
włoski film dokumentalny, odc. III.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio Olimpijskie —
20.45 „Co słychać?”
21.05 „Romans biurowy” — ra-
dziecki film fabularny (komedia).
22.30 Panorama jazzu polskiego —
zespół „Crash”

NIEDZIELA

8.20 Studio Olimpijskie —
9.00 Kino Teleranka — „Pierścion-
ki Almazora” —
10.05 Antena.
10.30 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
13.25 Dziennik
14.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
14.35 „Tele-echo”.
15.35 Losowanie Duzego Lotka.
15.50 Studio Olimpijskie —
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Wichrowe Wzgórze” — odc.
IV — angielski film telewizyjny.
21.10 Studio Olimpijskie —

PROGRAM II

LATO W DWÓJCE
10.20 „Przeboje tygodnia” W pro-
gramie m. in.: „Pięć tulipanów” —
bułgarski film telewizyjny
12.05 Teatr telewizji — Siegfried
Lenz — „Ludzie bez winy”.
13.30 „Popołudnie fauny i flory”.
14.15 Wielka Gra — teleturniej.
15.10 „Wszelmoocna siła sztuki” —
— radziecki film telewizyjny (trzy
nowele filmowe).
16.20 „Twigg” — program roz-
rywkowy
16.50 Teatr telewizji — Emlyn
Williams — „Prawdziwie niewinna
buzka dziecka”.
18.10 „Świat na ekranie” — „Ta-
jemnica Wielkiej Piramidy” — film
dokumentalny o starożytnych bu-
dowlach Majów.
18.50 „Szczegółowe wspomnienia” —
piosenki Miksa Theodorakisa. Pro-
gram muzyczno-baletowy
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio Olimpijskie —
21.10 „Sierżant Anderson” — „O-
strzegamy wszystkie żony” — ame-
rykański film telewizyjny
22.00 Spotkanie z gwiazdą — Gar-
reth Brooks

PONIEDZIAŁEK

8.00 Studio Olimpijskie —
14.00 Teleferie a w nich m. in.:
„Niezwykła piątka” — odc. pt.
„Piątka bawi się wspaniale” —
serial prod. ang.
15.15 Program dnia.

15.20 Obiektiw.
15.40 Dziennik.
15.55 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
19.00 Piosenki Studia „Gama”.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr telewizji — Siegfried
Lenz — „Ludzie bez winy”.
21.35 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
— „Premiery dnia”
11.00 „Zdolny do wszystkiego” —
komedia radziecka.
12.05 Dziennik.
16.25 Program dnia.
16.30 Język francuski. Kurs pod-
stawowy. lekcja 16.
17.00 „W świecie 1 o świecie” —
— blok pt. „Z polskiej ziemi”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 C.d. bloku

WTOREK

10.00 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
13.30 Kino teleferii — „Stawiam
na Tolka Banana” — odc. VI pt.
„Filipek” i odc. VII pt. „Tolek”.
14.45 Program dnia.
14.50 Telewizyjny Klub Seniora.
15.20 Obiektiw.
15.40 Dziennik.
15.55 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
19.00 „Wirujące nutki” — program
rozrywkowy TV CSRS.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Starszy syn” — cz. I —
komedia obyczajowa prod. TV
ZSRR.
21.20 Studio Olimpijskie — Moskwa
80.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
— „Premiery dnia”
11.00 „Starszy syn” — cz. I —
komedia obycz. prod. TV ZSRR.
12.05 Dziennik.
16.25 Program dnia.
16.30 Język rosyjski. Kurs pod-
stawowy lekcja 10
17.05 Ekran reporterów.
17.30 „Paweł i Wirginia” — odc.
VII — serial przygodowy TV
franc.-szwajc.
17.55 Klub Jazzowy Studia „Ga-
ma”.
18.25 „Skojarzenia” — teleturniej.
18.50 Studio „Kwadrans” — pr.
publicystyczny.
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana.
21.10 24 godziny.
21.20 Świadkowie.
21.40 Teatr wspomnień — Andrzej
Wojewo — „Wojewo”.
22.45 Kształt słowa

ŚRODA

8.00 Studio Olimpijskie.
13.30 Teleferie — Podróż z nami
i „Jana z dzungli”.
14.40 Obiektiw
15.00 Dziennik.
15.15 Losowanie Express i Małego
Lotka.
15.25 Studio olimpijskie.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik
20.10 „Starszy syn” — II cz. radzie-
ckiej komedii obyczajowej.
21.25 Studio olimpijskie.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
11.00 „Starszy syn” — II cz. radz.
komedii.
12.10 Dziennik.
16.30 Język francuski.
17.00 Program morski.
17.20 „Człowiek i środowisko”.
17.45 „Non camera” — film dok.
18.10 Sprawy młodych — „Długa noc
poślubna” — film fab.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 „Telewizyjny music-hall” —
pr. rozrywk.
21.10 24 godziny.
21.20 „Ucieczka” — fiński film fab.

CZWARTEK

8.00 Studio olimpijskie.
13.30 Teleferie — Nieobozowa akcja
letnia i „Wojna planet” odc. pt. „Nie-
bezpieczeństwo z Jowisza”.
16.05 Dziennik.
16.20 Studio olimpijskie.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.10 „Przed sądem przysięgłych” —
amerykański kryminał.
21.30 Studio olimpijskie.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
11.00 „Wakacje” IV odc. filmu fab.
11.55 Dziennik.
16.30 Język rosyjski.
17.00 „Popołudnie podróży i przy-
gody”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 NURT.
21.10 24 godziny.
21.20 Przewodnik TV — Kulisy te-
lewizji.
21.45 „Pegaz”.
22.30 NURT.

TEATRY

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

• 2-3.08. godz. 19

Sławomir Mrożek „EMIGRANCI”

Reżyseria Ewa Bulhak, scenografia Jerzy Grzegorzewski.

• „Emigranci” są sztuką o ludziach. Przywracają sens pojęcia „bonater” — w rozumieniu, które egzystuje jeszcze czasem w polskiej prozie, ale z polskiego dramatu zostało starannie usunięte” (...) Marta Fik w „Sezonach teatralnych”.

IMPREZY

V WYSTAWA POKRETOW LUDZI ZASŁUŻONYCH

dla województwa legnickiego czynna jest w salach legnickiego Okręgowego Muzeum Miedzi. Ekspozycja potrwa do 31 lipca br.

AKCJA „LATO 80”

Od koordynatora akcji „Lato 80” w legnickim miejskim Wydziale Oświaty i Wychowania dowiedzieliśmy się, że w Legnicy organizuje się dla dzieci imprezy kulturalne i sportowe: w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10 do 16 w Młodzieżowym Domu Kultury; we wtorki i piątki w godz. 15-20, a w pozostałe dni tygodnia od godz. 8 do 16 w Domu Kultury Kolarza. Dom Spółdzielcy „Parnasik” proponuje dzieciom imprezy w każdą środę w godz. 16-20, zaś klub „Renesans” zaprasza w piątki w godzinach 16-20 i w niedziele w godz. 15-18.

PORADNIA METODYCZNA

akcji „Lato 80” uruchomiona została w

legnickim Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Leńskiego 19, tel. 277-08 i 290-16. Można tu zapoznać się z bogatym zbiorem programów imprez i kalendarzem spotkań autorskich pisarzy, muzyków, plastyków, dziennikarzy i aktorów. Poradnia udziela wszelkich porad z zakresu organizowania letniego wypoczynku dzieci i młodzieży.

PAŃSTWOWE ZAOCZNE STUDIUM

Oświaty i Kultury w Warszawie — filia w Legnicy prowadzi naukę w zakresie następujących specjalności: organizacja pracy kulturalno-oświatowej i fotograficzno-filmowej. Szczegóły w dziale doskonalenia kadr WDK w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 290-16 i 290-17, wewn. 21.

DO „GALERII TWÓRCÓW”

zaprasza legnicki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Czynna jest tu właśnie ekspozycja malarstwa olejnego T. Blochowika, A. Romanowskiej, K. Drejasa, Z. Zameła, S. Stockiego, E. Maciejewicza i Z. Nowickiego pochodzącego z pleneru „Wrocław 79”. Zapraszamy!

FILM



LAWINA

W tym filmie wykorzystano wiele autentycznych zdjęć spadających lawin, tworzy to wspaniały obraz rozrulanego żywiołu — gigantycznej katastrofy. Ten żywioł jest w tej historii chyba najciekawszy. Ludzie tworzą trójkąty i czworokąty, ale w gruncie rzeczy są sobie obojętni i widać to szczególnie jasno wobec żywiołu.

Atrakcją filmu będzie z pewnością Mia Farrow w roli głównej. Na zdjęciu scena z filmu.

PORWANY PRZEZ INDIAN

Bardzo interesujący film dla starszych dzieci nawiązujący do indiańskich zainteresowań. Biały chłopiec zostaje porwany przez indiańskie plemię Irokezów. Dzieje się to w XVIII wieku podczas walk o władzę nad Gó-

nocną Ameryką pomiędzy Anglią i Francją. Indiańskie plemię przyjmuje chłopca jak własne dziecko, jego dorastanie upływa pod znakiem dwu kultur europejskiej, którą pamięta i indiańskiej, którą poznaje. Oczywiście chłopcu przydarza się wiele interesujących przygód.

Film wyprodukowali Rumuni i NRD, a reżyserował go Ulrich Weiss.

DZIEDZICTWO

Młoda śliczna Amerykanka dziedziczy majątek czarownicy spalonej w XVI wieku na stosie. Piękna dziewczyna błąka się po zamku, labiryncie bez wyjścia, w którym zdarzają się dziwne i tajemnicze przypadki, mrozące krew w żyłach. Miłośnikom mocnych wrażeń ten film z pewnością się spodoba.

Na zdjęciu scena z filmu.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej ośmioma gwiazdami nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV

Okres stabilizacji. W pracy uклада Ci się wszystko na ogół po Twojej myśli, w domu i w rodzinie pogodna atmosfera, bez konfliktów, na zdrowie nie narzekasz, a w finansach zaczynasz przyspieszać się do większej inwestycji...

BYK 21 IV — 21 V

Możesz być lekko podenerwowany, w nie najlepszym nastroju. Omijaj więc nieprzychylnie Ci osoby: łatwo o spięcia. Jeśli jeszcze nie wyjeżdżałeś, staraj się w miarę możliwości przyspieszyć swój wyjazd na urlop. Wiadomość na którą czekasz — jeszcze się odwlece.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Dłuższa, wyczerpująca podróż. Uważaj na swoje zdrowie, nie przemęczaj się znowu i wypoczynek stawiaj na pierwszym miejscu. A więc całkowity relaks — wszystkie kłopoty zostają za Tobą.

RAK 22 VI — 22 VII

Ktoś z Twoich bliskich ma spore kłopoty, iluzję nie pomożesz mu z nich wyrwać? W tym tygodniu będziesz miał zarówno w domu jak i w pracy sporo zajęć. W domu możliwa dłuższa wizyta kogoś z rodziny. Zdrowie nie odbiega od normy.

LEW 23 VII — 23 VIII

Tydzień trochę sentymentalny. Jakies rozterki, rozstania i powroty. Nie zdawaj się wyłącznie na rozsadek, na przysłowiowe „szkiełko miedra”. Odrobina intuicji czasami więcej jest warta... Większą wagę powinieneś przywiązywać do stanu swojego zdrowia. Finanse nie odbiegają od normy.

PANNA 24 VIII — 22 IX

Okres dość dobry. Jeżeli tylko nie poddasz się znowu wpływowi kolegów, towarzysztwa w jakim będziesz przebywać — nie będziesz miał sobie nic do wyrzucenia. W przeciwnym wypadku trochę krucha może być z forsa. Kłopoty ze zdrowiem są już za Tobą.

WAGA 23 IX — 23 X

Więcej uporu i konsekwencji w postępowaniu, a dopnieś swego. Sprawa, na której bardzo Ci zależy w najbliższym czasie wejdzie w decydującą fazę. A więc uważaj! W domu trochę zamieszania: goście. Zdrowie w normie.

SKORPION 24 X — 22 XI

W stosunkach domowo-rodzinnych lekki kryzys. Staraj się jak najszybciej go zażegnać. Pod koniec tygodnia ważna wiadomość z kręgu zawodowego. Jeżeli wybierasz się w podróż — dbaj o zdrowie, nie przemęczaj się. Z finansami nie najgorzej, możesz sobie pozwolić na niezły urlop.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Możliwość pewnych zmian dotyczących jednak tylko pośrednio Twojej osoby. Planowana podróż trochę się odwlece. W ewentualnym sporze staraj się nie dążyć zbyt impulsywnie, ani też nie wydawać pochopnych opinii o innych.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Masz wiele walorów osobistych, jesteś na ogół lubiany, czemu więc postępujesz często na przekór, zrażasz do siebie ludzi? A przed Tobą teraz właśnie ważna decyzja. Bądź rozsądny! Zdrowie utrzymuje się na wyrównanym poziomie. Na wyższy finansowy jeszcze trochę trzeba poczekać.

WODNIK 21 I — 19 II

Czas już wreszcie wyjechać! Jest to bardzo dobry okres do wszelkich podróży. Twój szeroki gest powinieneś jednak trochę przyhamować. Po powrocie forsa bardzo Ci się przyda! W drodze — ciekawa przygoda. Może będzie to ktoś spod znaku Koziorożca lub Lwa...

RYBY 20 II — 20 III

Twoja umiejętność współczucia z ludźmi, z najbliższym otoczeniem, nie zawsze jest najlepsza. Stąd częste konflikty. A może winna temu jest Twoja wygórowana ambicja? Mimo drobnych kłopotów — tydzień w sumie pomyślny. Zdrowie doszło do normy. W portfelu — dodatkowa gotówka.

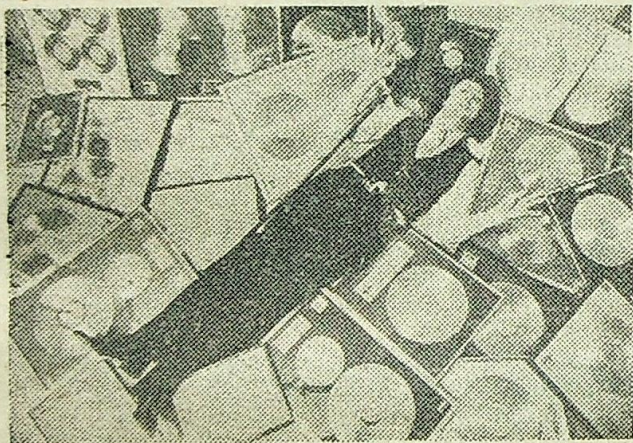
TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-010 Wrocław. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49; zastępca sekretarza redakcji — 249-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30-16.00). INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają jednostki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i placówki pocztowe. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław. ISSN 0137-4680 B-16 Indeks 36272

KONKRETY



PRZYJACIEL DZIATWY

Profesor Jan Malik, zasłużony artysta i laureat nagrody państwowej CSSR jest autorem opowieści o „Miczku i Fliczku”, którą przełożono już na 30 rozmaitych języków świata. Dziś 76-letni profesor założył w Pradze w 1920 roku pierwszy teatr lalek, a przez 40 lat był dyrektorem generalnym Międzynarodowej Unii Aktorów-Lalkarzy. Z jego inicjatywy w Chrudimiu zorganizowano też międzynarodowe muzeum lalkarskie. Prawdziwy przyjaciel dziatwy.



ZŁOTY PATRICK

Francuski piosenkarz Patrick Hernandez na wiadomość o przyznaniu mu kolejnej złotej płyty reaguje już tylko wzruszeniem ramion. Otrzymał ich dotąd 54 — wystarczająco dużo, aby po takim wyróżnieniu nie wpadać w euforię. Sprzedał też 15 milionów singli i 8

PRZEBUDZONY STRZELC

Zołnierz hiszpańskiej piechoty morskiej Juan Perez stanął przed sądem wojskowym pod zarzutem, że na warcie zasnął i obudzony nagie przez kaprala, jeszcze na wpół przytomny, oddał do niego 20 strzałów. Na szczęście żaden strzał nie był celny. Trybunał skazał Pereza na 10 lat więzienia i... utratę odznaki wzorowego strzelca.

W SZWAJCARII

Po Bernie i Zurychu przytułek dla kobiet bitych i maltretowanych przez mężów otwarto niedawno w Bazylei. Miejsowa policja uzasadniała otwarcie takiego przytulku faktem, że liczba poszkodowanych, zgłaszających się po pomoc na posterunki, sięga rocznie 500 i stale wzrasta.

Dustin Hoffman — amerykański aktor filmowy: — Panienci, które oczekują na mężczyznę swego życia, skracają sobie czas tego oczekiwania romanсами z mężczyznami obcymi.



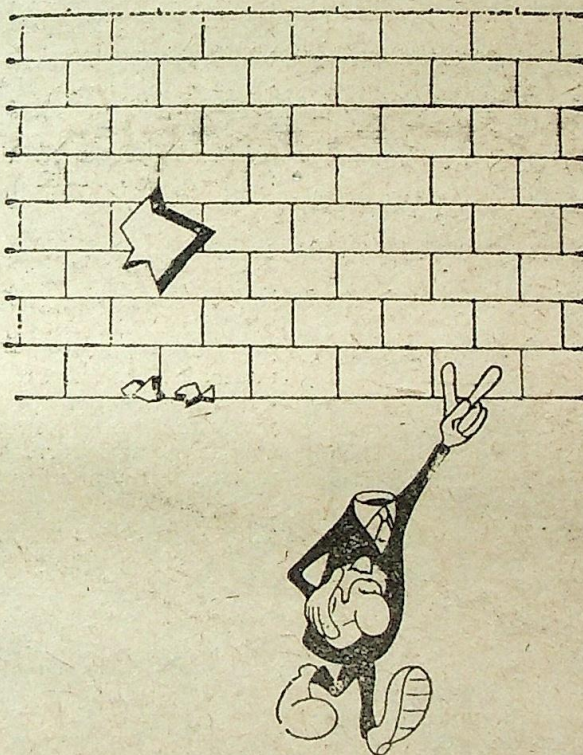
PO KĄPIELI MORSKIEJ...

WOJENNE TOPORKI

W południowej dzielnicy Sztokholmu na miejscowy urząd pocztowy napadło dwu bandytów i zrabowało z kasy 25 000 koron. Sprawcy przebrani byli w stroje Indian a ich jedyną broń stanowiły

tomahawki. Po sterroryzowaniu urzędników i zdemolowaniu lokalu uszli bezkarnie myląc pogonię. Policja, mimo użycia silnych starć i zastosowania nowoczesnej techniki ścigania przestępców, nie wpadła na ich trop.

Z TEK I SATYRYKONU

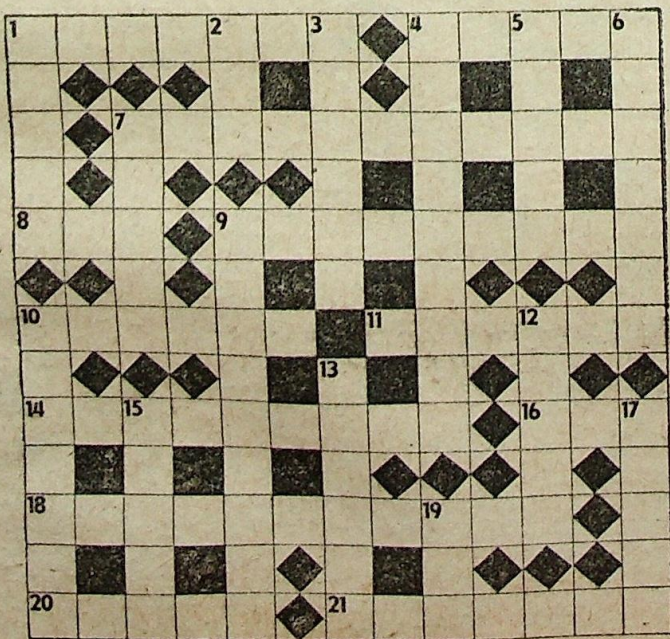


© W. F.

Rys. Wiesław Fuglewicz

W ROLI MATKI

Sophia Loren, 45-letnia gwiazda włoskiego ekranu, zagra w filmie telewizyjnym rolę własnej matki, kiedy ta miała lat 22. Matka aktorki, Romilda Villani, w 1932 roku wzięła udział w konkursie na dublerkę Grety Garbo, jaki zorganizowała amerykańska wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer. I wygrała ten konkurs, nawet otrzymała rolę. Niestety, film nigdy nie wszedł na ekrany. Teraz m. in. ten fragment biografii Loren pokazany będzie w trzygodzinnym telewizyjnym filmie. Zademonstrowany zostanie kunszt nie tylko aktorski ale i charakterystyczny.



KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1 — w Legnickim, 4 — autor średniowiecznych poematów celtyckich, rzekomy bard szkocki, 7 — nie najlepszy nastrój, 8 — ton, 9 — lobelia, 10 — 5 metrów kwadratowych, 11 — może być kolejowa lub transformatorowa, 14 — jego specjalność to wyludzenie, 16 — „a” podwyższone, 18 — stan cywilny wolny, 20 — okolica, 21 — Fred Astair.

PIONOWO: 1 — pieczywo, 2 — egipska Wisła, 3 — Wenus, 4 — zarządzał magnackim dworem, 5 — produkuje ciężarówki i autobusy, 6 — krzyżówkowy wodospad Ameryki Płn., 7 — (1840—1926), czołowy impresjonista, 9 — podkomorzy, 10 — roślina przyprawowa, 12 — po kąpieli świeższe, 13 — cytron, 15 —

podręcznik gramatyki łacińskiej w szkołach jezuickich, 17 — coś krótkiego na scenie, 19 — bon.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 28. POZIOMO: podstęp, polka, dziewczynka, emu, szampanka, proces, ochwat, załamanie, gol, kontestator, płacz, lamówka. PIONOWO: panie, tri, powiat, przepicie, Lenin, amarant, dłuży, szermierz, przekop, wigor, Anatol, lania, limfa, tom.

NAGRODY książkowe wylosowali: WANDA REBIJ, ul. Górników 18/8, 59-320 Polkowice; MAŁGORZATA PIKOR, ul. Wołodyjowskiego 10/11, 59-320 Polkowice; RYSZARD ZAPALSKI, Rynek 15/7, 59-400 Jawor.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki nr 30 czekamy do 3 sierpnia br.